GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 26 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 30-go czerwca 1904 roku. — Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ.

Udały się plany. Kuropatkin otoczony. 8 rosyjskie okręty rozbite, jeden z nich zatopiony. Kondratowicz ucieka, tracąc 1200 żołnierzy. Zwycięska bitwa pod Ajangpienmen. Dziewięć szturmów!

Głuche odgłosy walki dochodziły nas dość często w ostatniem tygodniu, wiadomości te jednakże były tak krótkie i niejasne, że niezbyt wiele można było z nich wymiarkować. Po ostatnim rozbiciu korpusu Stackelberga, zaszła druga potyczka z ośmiotysięcznym oddziałem moskali pod dowództwem Kondratowicza. Oddział ten wprowadzony zręcznie w zasadzkę, a następnie zaatakowany przez japońską artyleryę ledwie zdołał umknąć, pozostawiając na placu boju 1.200 poległych żołnierzy.

Liczne telegramy z placu boju, jakie nadeszły w ciągu ostatnich dni wskazują na to, iż obydwie armie, tj. japońska i rosyjska wykonują jakieś ruchy strategiczne, chcąc zająć najdogodniejsze miejsce do dalszych operacyj, czy bitwy, która jeżeli się jeszcze nie zaczęła, to zacznie się niebawem. Jenerał Kuropatkin dostał się w środek, niezbyt dla niego bezpieczny, gdyż od południa postępuje ku niemu jen. Kuroki, z lewej strony jen. Nadżu, z prawej Oku. Jeżeli ci jenerałowie zdołają połączyć pierścień, tj. zamknąć Kuropatkina w żywym trójkącie, natenczas nie będą mieli moskale szans do wygranej. Znowu trudno przypuścić, aby japońscy wodzowie, którzy z wielkim trudem musieli obchodzić moskali, zechcieli tak łatwo nieprzyjaciół z pułapki ustawionej wypuścić. Przypuszczalnie można sądzić, iż japończykom bynajmniej nie chodzi w chwili obecnej o zdobywanie fortecy portu Arthura, lecz o rozbicie Kuropatkina, zaś ataki dopuszczane do fortecy nie były niczem innem, jak wybiegiem, w celu odwrócenia uwagi interesowanych od tych operacyi i ruchów. które japońska armia przedsiębrała w celu otoczenia armii moskiewskiej lądowej. Plan ten, przyznać trzeba, powiódł się japończykom bez zarzutu, i rozwiązanie dalszej zagadki kampanii wschodniej zapewne niezadługo nastąpi.

Do zanotowania jest także ważna wiadomość o bitwie na morzu, która, jak wogóle wszystkie dotychczasowe, skończyła się zwycięstwem japończyków.

Japoński admirał Togo donosi o bitwie morskiej, w której jeden okręt rosyjski został zupełnie zatopiony, a dwa inne mocno uszkodzone i niezdolne do walki. Wszystkie te trzy okręty należały do wielkiego kalibru.

Japońska flota prawie nie poniosła strat. Zaczepnie wystąpiła flota rosyjska, zuchwale wypłynąwszy z zatoki i napotkawszy japońskie okręty, strzegące wyjścia.

Telegram z dnia 27 b. m. donosi, iż jenerałowie Oku i Kuroki zdołali połączyć swe siły i zapewne wystąpią zaczepnie. Niedługo zapewne połączy się i trzecie skrzydło, a wtenczas dla armii rosyjskiej nie będzie ratunku.

Telegramy z dn. 25 czerwca donoszą o bitwie zaszłej pod Ajangpienmen, 50 mil na północny wschód od Fengwangchengu. Moskali było 4 tysiące. Stracili w bitwie 5 poległych i 22 rannych, poczem musieli się cofnąć. Straty japończyków nieznane.

Telegram petersburski z 26 b. m. donosi o krwawej bitwie, jaka miała miejsce niedaleko Tatchehiao. Bitwa ta skończyła się klęską dla moskali, lecz niema dotychczas potwierdzenia tej wiadomości.

Z powyżej przytoczonych notatek widać, iż na placu boju obie armie szykują się do wielkiej bitwy, przed którą mnóstwo małych utarczek zawsze ma miejsce.

Z Niu Czwangu donoszą, że w bitwie pod Siminting we czwartek 23 b. m., moskale ponieśli ogromne straty, wynoszące szesnaście tysięcy żołnierzy, którzy padli na placu boju. Klęska ta należy do największych, jakie dotychczas rosyanie ponieśli.

Szczegóły bitwy morskiej.

Bitwa morska miała miejsce dn. 23 b. m., tj. we czwartek przeszłego tygodnia. Moskale cichaczem ponaprawiali swoje okręty w dokach portu Arthura, rozsadzili dynamitem okręty zatopione w przesmyku wodnym, łączącym wewnętrzny port z zewnętrznym i następnie, przyszykowawszy się odpowiednio, wypłynęli po jednemu na pełne wody. Gdy wszystkie okręty rosyjskie przepłynęły przesmyk, rozwinęły się linią bojową i ruszyły całą siłą pary naprzód, w celu przebicia się przez eskadrę japońską i połączenia się z eskadrą władywostocką. Niestety, japończycy czuwali dobrze. Gdy tylko okręty rosyjskie odpłynęły od portu, ukazała się na horyzoncie cała flota admirała Togo. Zawrzał bój straszny, a huk dział wstrząsnął wzburzonemi wodami. Gromowa wymiana kul, czyli walka okrętów trwała 24 godzin. Jeden wielki okręt rosyjski (wedle półurzędowych doniesień: "Pobieda") poszedł na dno z całą załogą, a dwa inne "Pallada" i "Połtawa" bardzo są uszkodzone. Widząc, iż nie uda im się przebić, moskale zawrócili i schowali się nazad wewnątrz portu, zrzekając się miłej nadziei ucieczki. Doniosłem jest jedno przypuszczenie: jeżeli flota portu Arthura miała się połączyć z władywostocką, natenczas obie musiały się znajdować w porozumieniu i z pewnością władywostocka miała wyjechać na spotkanie. Jeżeli zatem moskale zostali niefortunnie wepchnięci do portu, natenczas flota władywostokcka może bardzo łatwo spotkać się z admirałem Togo i zginąć na wodach gdzieś w pobliżu portu Arthura. Nie wiadomo jednak, co robi jen. Skrydłow.

Prędkie zatopienie.

PARYŻ, 26 czerwca. — Petersburski korespondent od "Echo de Paris" donosi, że okręt rosyjski w ostatniej morskiej bitwie zatopiony był w dziesięciu i pół minucie, po storpedowaniu. Majtkowie i służba okrętowa została ocaloną. Okręt bojowy Sewastopol jest bardzo pogruchotany i niezdolny do użytku. Krążownik Diana znajduje się również w kiepskim stanie.

Czy prawda?

CZEFOO, 27 czerwca. — Chińskie źródła donoszą o połamaniu przez kule dwóch wielkich okrętów japońskich i trzech torpedowców. Wiadomości tej nie można wierzyć, gdyż pochodzi ze źródeł chińskich, jest zatem sfabrykowaną przez moskali. I po co to bawić się w blagę, gdy dusza siedzi na ramieniu?

Zbliżają się.

KWATERA JEN. KUROKI W POLU, 25 czerwca. — Japończycy posunęli się naprzód, i bitwa jest oczekiwaną niedaleko Matien, gdzie usadowili się moskale. Z jednej strony postępują moskale, z drugiej japończycy, tj. jen. Kuroki i Oku. Obie armie razem liczą 300,000.

Kawalerya dobra.

LONDYN, 28 czerwca. —Markiz Oyama, który był mianowany głównym wodzem armi japońskiej, wyraził się, iż mniemano przedtem, że japońska kawalerya jest najsłabszem miejscem w armii japońskiej, gdy tymczasem okazało się, że przewyższa ona pod wielu względami kozaków.

Pod batem.

PETERSBURG, 27 czerwca. — Dopiero dzisiaj pozwolono ogłosić o bitwie w porcie Arthura. Następujący raport Aleksiejewa do cara jest wygłoszonym tutaj. W nocy dn. 22—23 była bitwa poza portem Arthura, w której kap. Bilosief i lejt. Smirniew zostali lekko ranieni. Telegram tak jest zbudowany, iż niema w nim właściwie podanej wiadomości o przebiegu bitwy. A car oczekuje dalszych wiadomości i ciągle jeszcze spodziewa się otrzymać wiadomość o jakiem choćby małem zwycięstwie.

Nie mają nazwy.

TOKIO, 27 czerwca. — Nazwiska rosyjskich okrętów, które zostały zatopione i uszkodzone dotychczas nie są japończykom znane na pewno.

Chińczycy się wynoszą.

CZEFU, 27 czerwca. — Wszystkich chińczyków wyrzucają moskale z fortecy portu Arthura. Japoński oficer, który ich zabrał na okręt, miał powiedzieć, iż podczas bombardowania 23 czerwca jeden torpedowiec japoński został zatopiony.

Dwa inne torpedowce miały być przez kule bardzo zniszczone.

Wielka bitwa.

TOKIO, 28 czerwca. — Donoszą tutaj, że japończycy zdobyli Hajczeng po stoczeniu krwawej bitwy, a moskiewska armia została tak sromotnie zbitą, iż nieprędko przyjdzie znowu do porządku. Koła wojskowe twierdzą, iż Kuropatkin dostał się nagle w straszną pułapkę, z której żywy zapewno nie wyjdzie. Został on wraz z wojskiem tak przez japończyków otoczony, iż niema dla niego innej drogi wyjścia tylko paść trupem w bitwie ostatecznej, lub złożyć broń dobrowolnie.

Z raportu admirała Togo dowiadujemy się między innemi, że duch wśród służby okrętowej rosyjskiej tak upadł, iż niema obawy, aby próbowali raz jeszcze z portu się wydostać.

Echa z pola walki.

Japoński kapitan Oda wynalazł przyrząd, którym za pomocą nitro gliceryny potrafi zniszczyć w krótkim czasie choćby najpotężniejszą flotę. Zbudował 15 łodzi, które będą stały na straży w cieśninie Behringa i u wybrzeży wyspy Formozy. Flota bałtycka, czy nadjedzie z zachodu, czy też przez morze północne, będzie się musiała spotkać z flotylami kapitana Ody, a wtedy wszystkie pancerniki rosyjskie padną ofiarą nitrogliceryny. Naboje z tej materyi wybuchowej są tak silne, że największy pancernik zdolne są wysadzić na 350 metrów w powietrze. A co najważniejsza, cała flotyla kapitana Ody kosztować będzie tylko 500 000 fr.

Byle tylko zapowiedzi się sprawdziły, floty wielkich pancerników okażą się zbytecznemi.

Błędne wieści.

PETERSBURG, 28 czerwca. — W zadziwienie wprowadza świat ludność petersburga swoją nieświadomością właściwego stanu rzeczy na wschodzie. Dowodem tego może posłużyć fakt z chwili bieżącej. Po stolicy carów wśród ludności krążą uporczywie jako legalne doniesienia o wielkiem zwycięstwie moskali w bitwie lądowej pod Haiczeng. Co więcej, powszechnem jest przekonanie, iż moskale zadali japończykom sto razy więcej szkód, jak sami odnieśli. Donieśli tutaj, że admirał Skrydłow wyruszył z Władywostoku w celu połączenia się z flotą w porcie Arthura i że nastąpi lada chwila bitwa, w której Togo musi zginąć. Niestety, nie wiedzą oni, że Togo już pobił moskali i wpakował ich nazad do pułapki, z której śmierć chyba tylko wydostać ich może.

Sensacya.

CZEFU, 28 czerwca. — Niesprawdzone wieści nadeszły tutaj, jakoby forteca portu Arthura miała upaść. Podobno wojsko lądowe miało przypuścić gwałtowny atak w chwili, gdy umysły moskali były zajęte wyprawą floty na zewnątrz, która tak niefortunnie zakończyła się dla moskali. Gdy flota portu Arthura wyjechała, wtenczas lądowe wojska miały uderzyć gwałtownie na fortecę i po krwawej walce zdobyć. (Wiadomość ta podawana tylko z jednej strony, zakrawa na blagę. Nie należy jej dowierzać dotąd, dopóki nie nadejdzie potwierdzenie. — Red.)

Wzywają pomocy Ameryki,

TOKIO, 27 czerwca. — Rząd japoński zwrócił się do rządu amerykańskiego z prośbą, aby ten wstawił się w Petersburgu za jeńcami japońskimi, o których ani rząd ani krewni ich nie mają żadnej wiadomości. Japończycy obawiają się, że moskale trzymają ich ziomków w więzieniach i źle się z nimi obchodzą. Najwięcej chodzi im o majora Togo, którego moskale pojmali jeszcze przed rozpoczęciem wojny, a o którym nie mają żadnych wiadomości, pomimo, że kilkakrotnie prosili rząd rosyjski o informacye o nim.

Poseł amerykański w Tokio donosi, że japończycy obchodzą się z jeńcami rosyjskimi nadzwyczaj łagodnie i pozwalają im korespondować z krewnymi i przyjaciółmi.

Rząd Stanów Zjednoczonych wyśle odnośne zapytanie do Petersburga i zwróci uwagę na odnośną uchwałę konferencyi pokojowej w Hadze.

Ostatnie Wiadomości.

PETERSBURG, 29go czerwca.— Wielka bitwa lądowa jest w pełnym biegu. Komendantem moskali jest Kuropatkin, japończyków Kuroki.

LONDYN, 29 czerwca— Japończycy zdobyli trzy przejścia śród gór, zajęte poprzednio przez moskali. Zdobycie opłaciło życiem 100 ludzi.

PETERSBURG, 28 czerwca.— Z rosyjskich źródeł donoszą, iż cała flota kronsztadzka wyruszyła dzisiaj na plac boju. Komendantem floty jest admirał Enquist.

"...Panowie w stolicy kurzyli cygara...."

Te same słowa możnaby w obecnej wojnie zastosować do moskali, a zwłaszcza do odbytej niedawno "wielkiej" narady wojennej w Petersburgu, jaka odbyła się pod przewodnictwem samego cara. Korespondenci angielscy utrzymują z całą stanowczością, że car istotnie rozkazał był Kuropatkinowi podążyć z odsieczą portowi Artuhra. Generał odpowiedział, że wziąwszy wszystkie warunki pod wagę, przyszedł do przekonania, że jest to zupełnie niemożliwem. Otóż w otoczeniu carskiem, między stronnikami Aleksiejewa, tj. ministrem wojny, Sacharowem i w. ks. Włodzimierzem, a stronnikami Kuropatkina odbyła się zaciekła dyskusya, od której rezultatu zależał los carstwa. Czyniono starania nie do uwierzenia, aby nakłonić cara do wysłania rozkazu odsieczy, którą Kuropatkin miał podjąć wszelkim kosztem. Nie pomogły żadne przedstawienia drugiej strony, która przedkładała, że rozkaz taki musi sprzeciwić się i stanąć na poprzek planom i decyzyom naczelnego wodza, zmusić go do gruntowej zmiany strategicznych rozporządzeń, których może zmienić już nie jest w stanie. Nie pomogły żadne przekonywania, że zmiana tak nagła i tak doniosła równałaby się rzuceniu się na oślep w awanturniczą gerylasówkę.

Korespondenci wojenni.

Bardzo zajmujące szczegóły o kosztach i trudnościach utrzymania korespondentów wojennych przejawiają się z co dopiero ogłoszonego dla akcyonaryuszy sprawozdania angielskiej agencyi telegraficznej Reutera. Dyrekcya, opisawszy bardzo trudne wyprawy swoich korespondentów — których zawsze jest po kilku, a wyjątkowo po kilkunastu na jednej widowni — w kraju Somali w Afryce wschodniej i w Tybecie, zaznacza, że wojna rosyjsko-japońska pochłania energię centralnego zarządu do ostatnich granic.

Olbrzymie koszta trzeba było podjąć, ażeby zapewnić sobie raporty o morskich i lądowych operacyach obu stron, bo trzeba było wyprawić całą armię korespondentów i urządzić na dalekim wschodzie mnóstwo biór posiłkowych.

Ponieważ europejczycy nie są w stanie poprzestawać na żywności, jakiej dostarczają japońskim żołnierzom i oficerom, więc musieli ugodzić się z osobnym kontraktorem, który "dostarcza im kucharzy i zapasów na przyrządzenie codzień trzech solidnych, niewybrednych, europejskich posiłków." Niezbędnymi są także tłumacze, bo depesze, mające iść drutami japońskiemi, muszą być napisane po japońsku.

To utrudnia znacznie ruchliwości korespondentów Reutera, a nadzwyczajna surowość cenzury, tak japońskiej jak i rosyjskiej tłómaczy krótkość i jałowość wielu odebranych sprawozdań. Jednakowoż w wielu razach agencya prześcignęła wszystkie inne źródła informacyjne, wyprzedziła je — i to nietylko w Europie... Kilkanaście razy zdarzyło się, że ludzie w Chinach i Japonii dowiedzieli się... z londyńskich już telegramów Reutera o wypadkach, które zaszły w ich bezpośredniem pobliżu.

Telegraficzny słownik agencyi zawiera przeszło pół miliona zdań, ogromnie ułatwiających szybkość transmisyi i obniżających koszta.

Zamach na Czertkowa.

LONDYN, 28 czerwca. Do tutejszych sfer handlowych nadeszła wiadomość, iż w Warszawie wykonano zamach na gener. gubern. Czertkowa. Mianowicie znaleziono pod jego łóżkiem maszynę piekielną i tylko przypadkowo zawdzięcza Czertkow ocalenie.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	Kurs	Porto
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska . . .	24 41/100	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 91/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 81/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 90/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 86/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA — do Włoch	19 90/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, ktc nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC

1. P. Teobalda, Juliusza, m.
2. S. Nawiedzenie NMP., Jacka.
3. N. N. Krwi Jezusa Chryst.
4. P. Prokopa, Berty, Józefa.
5. W. Cyryla i Metodego.
6. Śr. Izajasza pr., Korneliusza.
7. C. Wilibalda, Klaudyusza.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Stan w Królestwie.

Podług sprawozdań urzędowych zasiewy oziminy przetrwały dobrze, łagodną, bezśnieżną prawie zimę. Z niektórych gubernii, zwłaszcza warszawskiej, płockiej i lubelskiej, nadchodzą skargi na dość znaczne szkody, wyrządzone przez myszy; w niektórych znów obszarach gubernii lubelskiej i radomskiej robactwo poczyniło szkody. Wogóle wszakże obecny stan zasiewów oziminy jest zupełnie zadawalający, a w guberniach lubelskiej i kieleckiej nawet dobry. Zasiewy wcześniejsze żyta i pszenicy przewyższają znacznie stan przeciętny, a zasiewy późniejsze dorównywują mu. Rzepak zimowy stoi dobrze. Roboty wiosenne w polu zaczęły się przeważnie w początkach kwietnia, a pogoda im sprzyjała. Ciepłe opady oddziałały bardzo pomyślnie, tak, że stan zasiewów wiosennych uważany jest za dobry. Obszar uprawy w gubernii kieleckiej zmniejszył się nieco skutkiem powodzi zeszłorocznej. Dotychczasowy stan pól pozwala się spodziewać w guberniach Królestwa Polskiego dobrego zbioru zboża.

Czertkow umierający.

WARSZAWA. — Wiadomość o zamachu Schumana na wielkorządcę Finlandyi Bobrikowa, który już nie żyje, zrobiło tak piorunujące wrażenie na wielkorządcy Polski jen. Czertkowie, iż dostał on uderzenia ataku apoplektycznego. Stan jego zdrowia jest nader groźny. Dzień sądu się zbliża i kara na carskich satrapów niedługo wymierzoną będzie!!

Dobrowolne składki.

Nie przebrzmiało jeszcze echo słów wysoce urzędowych, z których wnioskować było można, że wolą monarszą w Rosyi jest, aby ofiary dobrowolne na cele wojenne były istotnie dobrowolnemi. Czytaliśmy wyraźnie, że urzędnicy państwowi nie mają nigdzie i na nikogo wywierać nacisku lub przymusu — zwłaszcza na ludzi biednych. Ale jak zawsze, wykonawcy tej woli nie zrozumieli i nie chcieli jej zrozumieć. To, co było istotnie sprawiedliwem i słusznem pozostało, jak wszystko w tem państwie, rządzonem nominalnie samowładczo, a istotnie samowolą urzędników — na papierze. Woli cesarskiej nadużywają przedewszystkiem drugo i trzeciorzędni jej wykonawcy. Mówimy o gubernatorach prowincyonalnych, naczelnikach powiatów, a głównie o komisarzach włościańskich. Ostatni zwłaszcza okazać chcą w jak najwyższym stopniu swą bezwzględną gorliwość. Bo ta gorliwość nie jest niczem innem, tylko karyerowiczostwem.

Duchem podobnym natchnieni jeżdżą więc komisarze włościańscy od gminy do gminy i tu, powoławszy przed swój wątliwy majestat wójta, stawiają doń wprost i bez ogródki żądanie, właściwie rozkaz: gmina złoży w tej i w tej sumie ofiarę "dobrowolną" na cele wojenne. Przytem daje p. komisarz do zrozumienia, że działa nie tylko z rozkazu władzy wyższej, mianowicie gubernatora, pod tym względem nie mija się z prawdą, ale że spełnia "najwyższe" życzenie carskie itp. Tu następują stereotypowe wyliczania łask i dobrodziejstw, jakich uciśniony lud polski przez panów i księży od rządu doświadczył, obowiązek wdzięczności za to (piosnkę tę każdy komisarz włościański zobowiązany jest umieć na pamięć i powtarzać ją mniej lub więcej łamaną polszczyzną przy każdej sposobności) nakoniec groźba, że w razie uchylenia się od składki, spadną na gminę jak najgorsze skutki...

Steroryzowani chłopi podpisują lub znaczą krzyżem akt ofiary dobrowolnej. Tylko śmielsi usiłują się targować, przypominając ciężki przednówek, z powodu ogólnego braku paszy i tak nieszczęsnych żniw, jak zeszłoroczne.

WARSZAWA. — Dyrektora wydziału w ministerstwie oświaty Mossotowa, powołano do rady państwa.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Proces.

O obrazę radzcy policyjnego Maedlera toczyć się będzie wkrótce ciekawy proces przed bytomską izbą karną.

Oskarżeni są: 1. redaktor "Górnoszlązaka" p. Antoni Wolski, redaktor "Gazety Robotniczej" p. Antoni Breskwiniewicz i 3. p. dr. Stęślicki, lekarz w Siemianowicach. Sprawa dotyczy mowy sejmowej posła dra Dziembowskiego, w której podał krytyce postępowanie p. Maedlera podczas rewizyi, odbytej u p. dra Stęślickiego w Siemianowicach, twierdząc przytem, że Maedler szukając pism zakazanych u dra. Stęślickiego, sam przyniósł z sobą jeden egzemplarz "Przeglądu Wszechpolskiego". Twierdzeniem tem czuł się pan Maeddler obrażony i stawił wniosek o ukaranie wymienionych panów, ponieważ "Górnoszlązak" przedrukował odnośną mowę posła Dziembowskiego, pan Brzeskwiniewicz odczytał je na pewnem zebraniu socyalistycznem, a p. dr. Stęślicki rzekomo rozsiewał nieprawdziwe, p. Maedlera obrażające fakta z odbytej u siebie rewizyi.

Izba adwokacka w Poznaniu.

W sobotę odbyło się walne zgromadzenie w sali przysięgłych sądu ziemiańskiego, z udziałem około 70 członków. Według sprawozdania za rok 1903, członków było 185, czyli 9 więcej, niż w roku poprzednim. W ciągu roku zostali adwokatami z ogólnej liczby 15 polaków. Notaryat otrzymali sami niemcy w liczbie 6. Radcami sprawiedliwości mianowano 14 adwokatów, w tej liczbie 4 polaków.

Do zarządu Towarzystwa należy 11 niemców, a tylko 4 polaków. Przewodniczącym jest p. Salomon.

Z zarządu wystąpili pp. Sussmann i Lewiński, pierwszy dla choroby, drugi dlatego, że opuszcza Poznań.

W ich miejsce wybrano adwokatów Baerwalda z Bydgoszczy i Levysohna z Leszna.

Germanizacya.

Według urzędowego ogłoszenia, przechrzcono znowu dwie wsie w powiecie gnieźnieńskim: Krzyszczewo i Chwałkowo. Oto, co pisze "Lech":

Mamy przed sobą zagadkę. Podług starej książki adresowej mają w Krzyszczewie gospodarstwa następujący polacy: Jan Borowiak, Józef Chudy, Wawrzyn Goranowski, Franciszek Kaźmierczak, Michał Kiełpiński, Józef Michałowicz, Józef Rajewski, Piotr Skibiński i Andrzej Trzciński, czyli razem dziewięciu polaków; natomiast niemców jest tylko czterech: Hoffmann, Mutzke, Weiss i Rueger. Czyżby gmina w której polacy mają tak znaczną przewagę zezwolić miała na przyjęcie niemieckiej nazwy? Czy polacy nie stawili się na zebranie gminne i nie protestowali? Słowem nasi włościanie w Krzyszczewie nie spisali się i jak tak dalej będzie, to wobec gnuśności, nieświadomości i braku poczucia narodowego niektórych naszych gospodarzy, każdą wieś włościańską można będzie przechrzcić.

Podobnie ma się rzecz z Chwałkowem. Jest tam wogóle siedmnastu gospodarzy, z tych niemców tylko sześciu, polaków zaś jedenastu.

A więc 11 polaków pozwala się przegłosować 6 niemcom. Jak wobec tego wygląda solidarność ludu polskiego!

Zdrajcy.

"Kriegerverain" założono w Główni, wsi pod Poznaniem, jak donoszą tamtejsze pisma niemieckie. Przewodniczącym jest nauczyciel p. Ehrlich. Do zarządu należą też polacy p. Wichrowski, pierwszy nauczyciel, oraz emerytowany nauczyciel p. Karasiewicz. Pierwszy jest skarbnikiem, druki ławnikiem "Kriegerverein" liczy tylko 23 członków. Pisma niemieckie pocieszają się, że będzie ich wnet trzy razy tyle. Bardzo wątpimy. Główna jest wsią polską, a liczy blisko 5000 mieszkańców. Chyba śladami pp. Wichrowskiego i Karasiewicza pójdą niektórzy inni polacy i przysporzą "Kreigervereinowi" członków. Bardzoby to smutnie świadczyło o polakach w Główni.

Nieszczęście.

Straszne nieszczęście wydarzyło się w inowrocławskiej kopalni soli. Robotnik Rudolph, zatrudniony od przeszło 25 lat w kopalni, przy wjeździe windą wychylił się prawdopodobnie z kosza za nadto, wskutek czego zmiażdżoną mu została głowa i oderwaną od kadłuba. Zginął na miejscu. Nieszczęśliwy pozostawił żonę z kilkorgiem dzieci.

Bank ludowy.

MIEŚCISKO. — Szanownej redakcyi donoszę, że w mieście naszem za inicyatywą pana Kaźmierza Grabowskiego ze Zbietki, założony został bank ludowy. Radość ztąd w całej okolicy wielka. T.Z.

Kupno.

KATOWICE. — Dyrekcya dóbr księcia Hohenlohe kupiła od bankiera Szalszy cegielnię na Załęskiej hałdzie za 120 tysięcy marek.

PRUSY WSCH. I ZACH.

Zabójstwo z rozpaczy.

W Margrabowie w Prusach Wschodnich posiedziciel p. Owsiany zastrzelił swoją młodą, od trzech miesięcy poślubioną żonę wystrzałami z rewolweru, którego dwie kule trafiły w piersi, trzecia w głowę, kładąc ją na miejscu trupem. Powodem morderstwa były niesnaski, kłótnie, marnotrawność i jawna niewierność żony w pożyciu małżeńskiem. Owsiany, jako człowiek majętny, pojął z miłości za żonę córkę zadłużonego właściciela folwarku Cz. Spłacił długi, uporządkował gospodarstwo. W zamian za to, młoda, zalotna żona odpłacała się niewiernością i zupełnem zaniedbaniem gospodarstwa, aż w końcu zrozpaczony, przeciął pasmo jej występnego życia; następnie strzelił dwa razy do siebie, lecz co się potem z nim stało, i gdzie się podział, nie wiadomo. Ślady krwi wskazywały drogę do jeziora.

Drugi sejm.

Z powodu nowej ustawy osadniczej pruskiej, mającej na celu odebranie ziemi z rąk polaków, oraz z powodu projektów, które mają ukrócić prawo używania języka ojczystego odbywają się pod zaborem pruskim zebrania czyli sejmy protestacyjne. Drugi taki sejm odbył się w Prusach Zachodnich dnia 15 czerwca w Polpinie. Porządek obrad był następujący:

1. Zagajenie.
2. Wybór przewodniczącego i ukonstytuowanie biura.
3. Referat o projekcie do nowej ustawy osadniczej pruskiej.
4. Referat o projekcie do nowej ustawy, mającej ukrócić prawo do języka ojczystego na zebraniach publicznych.
5. Referat na temat: "Czy i o ile nasze społeczeństwo odradza się pod względem politycznym?"
6. Referat, dotyczący "Towarzystwa Pomocy Naukowej".

GÓRNY SZLĄSK.

Wielka budowla.

GLIWICE — Po dokonaniu wszelkich prac około rozszerzenia tutejszego dworca, co ma kosztować 6 milionów marek, i po wybudowaniu nowego warsztatu dla naprawiania lokomotyw, na co fiskus wydaje około 3 miliony marek, będą Gliwice miały największy dworzec w Prusiech, służący do zestawiania pociągów z 9 torów kolejowych.

Smutny objaw.

Nazwiska 155 mieszkańców powiatu tarnogórskiego ogłasza landrat jako nałogowych pijaków, którym nie wolno sprzedawać ani piwa, ani wina ani gorzałki.

Gdyby ci ludzie pieniądze wydawane na alkohol wydali na dobrą polską gazetę, toby prędzej zaprzestali pijaństwa, bo oświata doprowadza do zaniechania tego brzydkiego nałogu.

Wypadek.

FRYDENSHUTA. — Robotnik Cipa z Kłodnicy został wysłany z huty Bytomskiej do Rozamundy po rozmaite materyały. Gdy wracał, siadł do wózków i zeskoczył z nich blisko miejsca, gdzie pracował. Przy tem jeden z wózków go pochwycił i nieszczęśliwie został przejechany. Ma złamaną nogę i palec prawej ręki. Leży w lazarecie knapszaftowym.

Zakazane.

GLIWICE. — Izba karna poleciła zabrać księgarzom Janocie i Jasiczkowi śpiewnik polski, w którym się między innemi mieściły pieśni: Do prusaków, Straż nad Wisłą, Sztandar krzyża, Modlitwa pracującego ludu, Dwaj tyrani, Rocznica. Wyrok opiera się na 41 par. prawa karnego.

Utonął.

W Mikołowie utonął, widocznie przy kąpaniu, syn gospodarza Jana Depty z Brzeżnicy, który jako uczeń malarski pracował u brata swego. Gospodarz Jan Depta zasługuje na szczere współczucie.

Umarł na zatrucie.

PARUSZOWIEC. — Cieśla Greiner zadrasnął się onegdaj drzewem w palec. Nie zważał na ranę, tymczasem ramię spuchło, odjęto mu je wprawdzie, lecz już zapóźno. Greiner zmarł na zatrucie krwi.

GALICYA.

Oburzeni.

"Katt. Ztg" podaje wiadomość, iż w osttanią niedzielę na Wysokim Brzegu w Galicyi, tuż przy Brzezince (po stronie pruskiej) 2000 polaków i polek zebrało się, aby obchodzić uroczystość sokołów. Bawiono się, śpiewano i turnowano. Na łące odbyło się zebranie, na którem miał przemawiać ks. Stojałowski.

"Katt. Ztg", jest do głębi oburzona, iż tuż nad granicą pruską mogła się odbyć taka uroczystość, którąby podsycała nienawiść ku niemcom i rozniecała polskie uczucia narodowe w uczestnikach.

"Górnoszlązak" donosi, że w uroczystości sokołów na Wysokim Brzegu ks. Stojałowski udziału nie brał, jak "Katt. Ztg." donosiła. Uczestników nie było 2000, lecz 7—800. Nik też nie wygłaszał przemów podburzających przeciwko niemcom. Ktoby z nimi doszedł do ładu?

Pomnik Piotra Chmielowskiego.

Komitet budowy pomnika ku uczczeniu pamięci profesora Piotra Chmielowskiego, zawiązany został w Krakowie z inicyatywy wydziału Bratniej pomocy słuchaczów uniwersytetu Jagiellońskiego. Komitet krakowski ma na celu współdziałanie z komitetem lwowskim.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego

TOM VI

PIERWSZE WIEKI HISTORYI POLSKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

Dla dziejopisów Sławiańszczyzny teraz dopiero otwiera się pole. Historya jej pocznie, poczyna się pisać z rozwijającą się siłą ducha Sławian, z obudzonym umysłem i sercem dopominania się prawdy. Sławianin największe do tego ma prawo, jak ten, co się wszystkim udzielił, co się we wszystkich wmięszał, jako samorodny, jako pierwotwórczy; jako ten, od którego wszyscy po trochu coś poprzejmowali, nie oddając mu sprawiedliwości. Wypada zatem na nowo odczytywać starych historyków w duchu jakeśmy wspomnieli, z wszystkiemi przygotowaniami, jakie do tego są potrzebne (jak naprzykład dokładna znajomość języków sławiańskich i wschodnich, i t. d.), a wszystko czynić należy z trafnością czucia i odgadliwością nieomylną, celem dopatrzenia środkowiska, z którego wszystko płynęło, rozwijało się. Trzeba tu mieć na uwadze i krytyczne przebieżenie tegoczesnych objaśnień (komentarzy) i jeszcze z tą bacznością, aby one nie sprowadzały z zamierzonej prawdziwej drogi. Miłośnicy z powołania dziejów sławiańskich, z zapałem do tego wziąść się powinni i to szczególniej do źródeł, starając się nowym komentarzem torować drogę do wielkiej kiedyś księgi przebiegu kolejnego ducha sławiańskiego. Z tego wszystkiego cośmy powiedzieli wyżej, każdy wniesie, że po wyjaśnieniu dziejów sławiańskich, postać piśmiennictwa dziejowniczego zmieni się całkowicie, a cała jej dotychczasowa era upadnie. Wszystkie pisma dzisiejsze historyczne są to cegły podług jednej i tejże samej formy odbijane, zawsze mniej więcej podobne, choć co do treści odmienne.

Otóż co mieliśmy na względzie, zabrawszy się do skreślenia wstępu o Sławiańszczyźnie w ogólności, a zamierzając rozpowiedzieć dzieje Polski w szczególności.

Nie pomijamy Sławiańszczyzny, ponieważ Polska ściśle z nią związana, z jej ducha i ciała wytrysła i dla tego w tym sensie najwięcej zajmiemy się posadami europejskiemi Sławian i dziejami tego ich plemienia. Będziemy o nich mówili najpierw w ogóle, rozpoczynając od przedpiśmiennych czasów, rozstrzygając z najwidoczniejszych oznak wszystko, co się tyczy ich starożytu, rodowodu, ruchu, ich stanu wewnętrznego i zewnętrznego, wprowadzając wzmiankę o zalewie, o cząstkowych panowaniach nad nimi aż do dzisiejszych czasów plemion najezdniczych.*) Podajemy tu rysy jako wypadek długich i zmudnych prac, zadawszy sobie tę trudność stanowczo do przebycia, a to celem położenia ostatecznych ogólnych widoków, przeciw gmatwaninie zwodniczej. Sądzimy, że tym sposobem podamy światło, podług którego w wytłomaczeniu, w prowadzeniu szczegółów łatwiej postępować będzie można na polu dziejowem.

Plemiona mają swoją osobowość i pełniej ją rozwijają, niżeli pojedyńczy ludzie i narody. Teraźniesza osobowość plemienia jawi jej przeszłość i jest wróżbą przyszłości. O ile da się pojąć jeden dzień życia plemienia, o tyle można dawne jego dzieje poczuć i dalszy ruch jego przewidywać. I tak ze stanowiska teraźniejszości, zajętego duchem, wyszukują się po ziemi ślady dawnego życia, a życie to objaśnia pomniki i stwierdza przepowiednie.

Ze wszystkich znanych plemion świata Sławiańskie jedynie zachowało w pniu swoim ruch prawdziwy, czysty. Oznaką zaś tego i dowodem jest, że duch tego plemienia czuły dotąd został na wszelki wpływ, na wszelki wyzyw prawy i czysty; drga on dotąd ku wszystkiemu co jest Boże, co jest święte, co jest piękne, co jest duchowe i jak zdrowe drzewo, przyjmuje każdy wpływ słońca, ciepła, deszczu, i t. d. Ale ten ruch żywotny w pniu drgający nigdy nie zdołał dotąd własną siłą wywinąć się własnem kwieciem ubarwić się, własny swój owoc wydać na zewnątrz. Tak jak każda istota, im ważniejszy, silniejszy, wieczystszy ma płód wydać tem dłużej, ciężej we wnętrznościach swoich, we większem wysileniu pracuje; tak i plemię Sławiańskie trudami długich wieków przygotowywało się do wydobycia z siebie życia z wnętrzności. Plemię to wolne było i jawne w wyrobach swoich a przez to stawało się zewnętrzną własnością obcych. Dla tego to inne plemiona z życiem silniejszem ale fałszywem, albo gwałtem wszczepiały się weń i ssały go jak pasożytne jemioły i powoje, albo naciskiem doń wszczepione przez zewnątrz naglące okoliczności, wydawały na wielkiem tem drzewie owoce swoje niby pozorniej delikatniejsze, ale nietrwałe, niewłaściwe, a tem samem drzewu rodzinnemu szkodliwe. Boć każdy pasożyta przez pokazywanie ułudy znęcić może, wytargować, wyżywić się drugiego życiem.

Owe podgarnięcie plemienia Sławiańskiego, owe spożytkowanie nie tylko na niem odbywało się, ale miało to miejsce i w reszcie plemion Europejskich. Wszakże w plemieniu Sławiańskiem wśród tych okoliczności była i jest czystość, niezbestwione czucie i postępowanie proste; w innych zaś działach jak np. we Francyi najlepiej nam znajomej, lud francuski, chociaż w czuciu swojem i w mowie rodzinną siłę zachował, siłę częstokroć odporną czuciu i mowie klas wyższych z narodów, wśród niego i dziś jeszcze moralnie koczujących, przecież lud francuski nie tylko jest jeszcze dotąd od nich duchowo podbijany, ale dobrowolnie nawet im ulega, ich fałszywe życie wciąga w siebie i radby je więcej naśladować: lecz niezdolny do tego, odśmiechuje im (parodjuje) i w samem nawet oburzeniu się na to życie, jeszcze wyższość jego uznaje i zazdrości mu. Plemię tymczasem Sławiańskie, w pozornej tylko niższości swojej zostając pomocą życia warstwy wyższej, pogląda na nie ze wstrętem wewnętrznym, z politowaniem, z uczuciem swojej wewnętrznej wyższości. Tylko że przy swych przymiotach, znośliwości (tolerancyi) i gościnnności przypuściło do współki warstwy obce, które wzięły górę nad niem. A tak przez cierpliwość przedłużoną, nawykło do znoszenia jarzma, a w ucieleśnianiu własnego swego ducha, pod tym obuchem opuściło się i nie mogąc tego własnego swego ideału urzeczywistnić na ziemi: szuka go dotąd po nad ziemię, w przyszłem życiu, w niebie. Sławianin dotąd za niebo wprost zaczepiony, stamtąd czeka pomocy, ażeby te jego nadzieje, tak długo w duszy pielęgnowane, okiem cielesnem zobaczył. O ile zatem idealne jego dotąd dążenie na ziemi urzeczywistniać się pocznie, o tyle Sławianin: Polak, Czech, Rusin, poczuje, że do ojczyzny swojej się zbliża.

Każde wielkie plemię w postępie życia swego rozdziela się. Rozdział ten następuje w ten sposób, że jedna część plemenia wzmacnia się, podrasta drużga stoi na miejscu lub się zniża. Wszelka nowa idea, nowe poruszając uczucie, pewną tylko część plemienia przystępniejszą temu uczuciu wiąże z sobą, łączy, i ta część plemienia, oderwania przez podniesienie większym pomysłem, wyższym ruchem ducha nad otaczające społeczeństwo— szuka podstawy do połączenia się tylko z bliższym sobie duchowo rodem **). Gdy ludzie mocniej poruszeni, wyżej myślą sięgający, palący się ku nowym zamiarom, szukają siebie nawzajem, udzielają sobie wewnętrznego swego wyroku, objawiają go w słowie, kupią się do czynu — tak więc powstaje w społeczeństwie nowe społeczeństwo z niem nowy język, nowy obyczaj. Ale w łonie narodu spokojnego te silniejsze duchy, jeżeli go porwać z sobą nie mogą, wychodzą z obrębu jego i gdzieindziej szukają pobytu nowemu swemu życiu. Ztąd powstają przechody, wędrówki narodów, zakładają się nowe osady, tworzą się nowe odszczepy (sekty.) Każda migracya, każda osada jest nową religią (bożnictwem,) nowem odszczepieństwem, albo dążeniem do utworzenia jednego lub drugiego. Dla tego, dopóki wielkiemu plemieniu starczy żywotnego soku, dopóki wszelkie oddzielne odrośle trzymają się pnia swego. A wtenczas tylko, skoro albo pień uschnie, albo gałęź całkiem nowe wyrobi życie, powstaje nowa osoba główna, moralna, koło której kupi się, tworzy się nowe społeczeństwo. Osoba ta moralna zwykle ma skupione jak w ognisku wszystkie ówczesne potrzeby życia ma skupione w życiu, w ruchu to, co po osobnikach jako czucie, jako domniemanie, a w innych jako nadzieja istniało. Ztąd za jej ozwaniem się wszystko poruszone zostaje, jako na odpowiedź żywotną poczucia ich, jako na zgadnięcie, na rozwidnienie, ożywienie, co z nich każdy w mgławej myśli, w mgławem czuciu posiadał.

(* Pod tym względem wstęp ten nie odpowiada w całości niniejszemu dziełku z przyczyn wyjaśnionych przez nas w przedmowie.

Przyp. Wydawcy.

(** Widzimy i teraz, że w każdym wielkiem narodzie, w każdem nawet wielkim mieście, w jednymże języku żyją różne narody, różne języki; w stolicy naprzykład Francyi inna jest mowa na targowisku, inna w izbie politycznej, inna w salonach, inna zupełnie na kazalnicy. Wszystkie jednak dotąd trzymają się pnia języka francuskiego — chociaż tak już są oddzielone, że żaden wyraz z mowy targowiska nie może wejść w mowę salonów; kiedy znowu z mowy kazalnej stałoby się niepodobieństwem zejść do tych języków niższych. Był nawet czas przed rewolucyą francuską, że cała klasa narodu francuskiego znalazła się tak w swojej umysłowej krainie oddzielona od reszty ludu, tak mu obca, że musiała się wynieść po za obręb jego. Tym sposobem migracya ta z zamków i salonów francuskich, przenosząca się w zamki i salony, obce objaśnić migracje dawne religijne i rycerskie. Nadto jeszcze zdarza się często, że w jednym narodzie i w tymże samem mieście ten że sam człowiek kilku oddzielnymi mówi językami. W Polsce n. p. panicz z zamku przenosząc się między strzelców, ich językiem bardzo rozwinionym tłomaczy nowe potrzeby i nowe życie, nie mając nic wspólnego z życiem zamkowem. Każdy wie znowu, że mowa obozowa polska różna jest od zamkowej i myśliwskiej, i t. d. Szczęśliwe jest to plemię, które jak największą liczbę odrośli wychodować i utrzymywać może. Z ruchu tedy ducha, z jego rzucania się wynikają nowe języki, nowe społeczeństwa. Ruch ten może być albo właściwy, prawy, ograniczony, wedle idei Bożej, idei narodu, rozwijający się i wtenczas jest oznaką postępu — i postęp wywołuje — tak jak gałęź n. p. cedrowa, rosnąca daje drzewu napowrót wzrost i siłę — albo ruch może być też fałszywy, chorobliwy, dezorganizujący, wtenczas albo się wyniszcza sam w sobie, albo przemaga organizację z której powstał, wypładnia ją a z czasem nawet zabija.

Przyp. Autora.

*) Wszystkie ustępy znakami ( ) objęte, zakreślone są w rękopiśmie, jak gdyby jeszcze przerobieniu uledz miały.

KSIĘGA I.

SŁAWIAŃSZCZYZNA O WYJŚCIU JEJ Z AZYI

DO CZASÓW LECHA, CZECHA I RUSA, CZYLI RURYKA.

Z głębi Azyi, przed czasami Abrahama, wyszło z pokolenia Jafeta plemię, które później nazwało się Sławianami. Był to lud biały, czoła wysokiego, czaszki zaokrąglonej, nosa prostego miernej długości, oczu błękitnych, włosa płowego. Na długich nogach osadzony i barczysty, do rolnictwa i łowiectwa powołany. Jak w innych głównych plemionach tak i w sławiańskiem, było obok białego drugie pokolenie, ciemnych oczu i włosów, mniej liczne, mniej rosłe od reszty pobratymców rolniczych, dziksze i bardziej łowieckie. Sławianie, udając się w strony dla siebie przeznaczone, wynieśli z pod namiotu patryarchów odwieczne podania religijne: o Bogu Stworzycielu świata, o duchu, który, stawszy się złym, wojnę z Bogiem toczy, o dawnem szczęściu i potędze człowieka, o jego upadku, a ztąd o potrzebie ubłagania Bóstwa ofiarami; nakoniec nadzieję o lepszej przyszłości. Cały ten skarb podań złożony był w pamięci starców; więc najstarszy patryarcha stawał się dla dzieci żyjącem prawem i zwyczajem, bo on jeden posiadał wiadomość złego i dobrego, przeszłości i przyszłości. Po śmierci patryarchy, nie syn jego młody, ale starzec inny, ojciec innej rodziny musiał obejmować zwierzchnictwo. Nie mogła tedy nigdy między ludem utworzyć się powaga dziedziczna, władza obszerna, któraby całe pokolenia na długo powiązała. Plemię patryarchalne posuwało się nie gromadnie ani hordami, ale powoli odddzielnemi rodzinami. Ilekroć znalazło się miejsce sposobne ku rolnictwu, osiadała na niem pewna liczba rodzin i znowu ztamtąd wypuszczała nowe odrośle przyszłych osad. Tak z Azyi przez góry Kaukazkie i stepy nadmorskie Kaspii i morza Czarnego, przez Kur, Wołgę i Don, po wielu wiekach rozrastania się, doszli Sławianie do Dniepru. Wszakże w górach i na stepach nie wielka ich liczba pozostała, zamieniona w górali i pasterzy; główny szczep, jako rolniczy, ciągnął ku ziemiom sposobnym do uprawy. Na brzegach Dniepru, zająwszy część ziemi późniejszej Moskwy, przeszedł potem Dniepr i w różnych kierunkach posuwał się wzdłuż Europy ku północy i zachodowi. — Rzućmy okiem na ziemie, które stać się miały Sławian ojczyzną.

(Jeżeli pociągniemy przez Europę linię, z jednej strony od ujścia Dniepru ku jego źródłom i ku morzu Baltyckiemu, z drugiej od Triestu ku ujściom Elby, da się widzieć ogromny prostokąt przecięty środkiem prawie Karpatami. Od gór ku morzu Czarnemu i Śródziemnemu kraj leży górzysty, rozmaitych położeń i klimatów, bogaty w kruszce i winnice. Z drugiej strony Karpatów aż do Baltyku leży wielka jednostajna płaszczyzna, środkiem wklęsła, a ścianami podniesionemi ku Dnieprowi prawie zamknięta. Bo Karpaty, zniżając się ciągle ku południowi, tworzą nakoniec płaskowzgórze Wołyńskie, które jako ramię na północ wysuwają. Z przeciwnej strony brzeg baltycki od Prus, ciągle rozszerzając się i wznosząc, oddala się od morza, i zachyla się naprzeciw Wołyniowi wielkiem płaskowzgórzem Finlandoruskiem.*) Wszystkie te podniesione ściany składają się ze skał dawnej formacyi; dolina zaś między niemi leżąca, zawalona ziemiami przechodowemi, przysłana ziemią roślinną i gdzieniegdzie przysypana kamieniami runionymi, które z północnych brzegów Baltyckiego morza stoczyły się. Bieży środkiem przez tę dolinę kilka pomniejszych łańcuchów kredowych, łączących północny ląd z Karpatami.

Te skały i płaskowzgórza dają początek i kierują biegi wód. Ktoby, przechodząc po szczytach Karpat od Szląska ku morzu Czarnemu, w takiej wysokości, iżby cały kraj okiem ogarnął, obrócił się ku Baltykowi, ujrzałby najprzód z lewej krawędzi gór, z pogranicza Szląska, wypadającą Odrę, która na lewo, na zachód i północ, kręcąc się w morze Baltyckie, bieży; niedaleko od jej źródeł Wisła w przeciwną stronę kieruje się na prawo i trafia w drodze na przedmurze Łysogór, a obiegłszy je i znowu na lewo pomknąwszy się, kręto dąży ku Gdańskowi. O kilkanaście mil od źródeł Wisły, San bystro ku Łysogórom pędząc, napotyka Wisłę: tu obie rzeki tworzą trójkąt, zabierając w siebie kilkanaście pomniejszych rzek, z podstawy wynikających. Za źródłami Sanu, Karpaty wypuszczają róg, który oddziela się od głównego łańcucha i coraz wznosząc się i rozpłaszczając, tworzy płaskowzgórze Wołyńsko-Podolskie. Dniestr tym rogiem od Sanu oddzielny zbiega na prawo, między podnóżem Karpat i Wołyniem zamknięty, a zabrawszy resztę wód z tej strony leżących, niesie je w morze Czarne. Wszystkie więc wody właściwie Karpackie do Wisły i Dniestru zmierzają. Płaskowzgórze Wołyńsko-Podolskie, wąską i nieznaczną szyją z Karpatami połączone, a zresztą oddzielne, tworzy nowy system wód. Wszystkie jego rzeki jako: Bug, Haryń, Zbrucz, i t. d. w różnych kierunkach nakształt wachlarza jedne do Dniestru, drugie do Wisły, inne znowu zbiegają w dolinę Pińską, gdzie Prypeć głównym jest nurtem i wodzem rzek ku Dnieprowi. Za doliną prypecką podnosi się znowu ląd i wysoko na północy wydaje rzeki, które znowu nakształt wachlarza już ku dolinie Prypeci, już ku morzu Baltyckiemu ujścia szukają. Brzeg Baltycki tworzy czwarty systemat wód. Brzeg ten, w kształcie szerokiego i płaskiego wału, od morza w różnych od niego odległościach krąży, od Dynaburga do Grodna w prostej prawie linii ciągnie się, od Grodna zachyliwszy się ku morzu przez Prusy i Wielkopolskę, aż ku Wiśle, zniża się coraz, w kilku miejscach rozerwany wielkiemi rzekami: Dźwiną, Niemnem i Wisłą, wszystkie pomniejsze odpiera i zawraca. Na tym płaskim wale liczne wody, nie mając spadku łatwego, tworzą najprzód jeziora, a z nich dopiero wypychają rzeki i potoki, albo w dolinę średnią, albo ku morzu Baltyckiemu.

Ktoby, wróciwszy się znowu ku środkowi Karpat, wyniósł się nad ich wierzchołek w powietrze tak wysoko, iżby okiem ogarnął całą tę krainę, ujrzałby na prawo ku Dnieprowi i morzu Czarnemu niebo pogodne, jasne, ziemię płaską i jednostajną. Tu jest wielki trakt z Azyi do Europy. Po stepie bezleśnym, podobnym zielonemu morzu przyczołgały się różne gatunki wężów, między nimi kilkołokciowe połosy. Skorpiony mniej licznie uczepiły się nadbrzeżnych łóz i opok. Na podniesionych i suchszych miejscach gęsto siedzą w osobnych jamkach tarantule. Ale wszelki płaz i owad, posuwając się ku Europie, traci zwykłą płodność i jadowitość. Najliczniejsza z owadów i najstraszniejsza dla roślin szarańcza ciągnie górą szerokiemi chmurami. Wylęgła w stepach Azyi, z wiatrem południowym i wschodnim przelatuje niekiedy morze Kaspijskie, a częściej między morzem Kaukazkiem, przeciągnąwszy nad brzegami Czarnego morza ku Dnieprowi, dąży i wypasza po drodze całe stepy, zakopuje w nich nasiona, zkąd potem znowu nowe piesze osady leniwo przez rzeki i góry w głąb Europy ciągną, a dostawszy skrzydeł niekiedy aż do Wisły i Elby zapędzają się. W wyższych strefach powietrza również ciągły panuje ruch podróżnych ptaków. Ciężkie i poziome dropie, nieprzeliczone stada szpaków, oddziały bocianów i gęsi dzikich, a najwyżej ledwo dojrzane sznury żórawi. Mniej daleko czworonożnego zwierza; tylko zające, lisy i gatunek kóz dzikich śmigają po gęstej trawie. Pasą się dzikie tabuny koni, a po łozach nadbrzeżnych, trzcinach i sitowiach wilki.

Prowadząc wzrok dalej ku płaskowzgórzu Wołyńsko-Podolskiemu i ku wyższej krainie, nowy rozmaitszy obraz. Ziemia podnosi się coraz, tu i owdzie widzać kępy dębów, które coraz liczniejsze, tworzą wielkie i piękne dąbrowy. Na pograniczu Wołynia i na Podolu pełno wzgórków i skał, las coraz rozmaitszy obfituje w buki, w topole, graby i leszczynę. Ztamtąd zniża się wzrok ku dolinie Prypeciowej, ciemno-zielonej od gąszczy lasów, zarośli i bagien, przeświecającej się wodami. Tu jest główny gościniec czworonożnego zwierza, tędy z głębi północno-wschodniej Rosyi ciągnęły niedźwiedzie, dziki, łosie, jelenie, turyż, żubry; ztąd przez Litwę ku Mazowszu ciągnie się jedna prawie nieprzerwana puszcza, naczerniona jodłami i sosnami, której reszty nietknięte siekierą zostały w Białowieży i dotąd przytułek dają żubrom. Międy puszczą świecą się kręte pręgi błękitnej Wilii, stalowego Niemna, a dalej płowej Wisły; nad brzegami rzek zielone łąki i gęste osady bobrów, otoczone gaikami brzozowymi i olchami.

Podnieśmy znowu oczy ku brzegowi baltyckiemu. Tu na długim i rozpłaszczonym wale błyszczy szereg szyb wodnych. Sto jezior od Finlandyi na zachód do Gopła, leżą jedne obok drugich, jak zwierciadła różnicj wielkości, ocieniowane lasami różnego gatunku, a ku północy jodłami i brzozami. (W tej krainie oprócz, zamieszkałych zwierząt i ptaków, o których już wspomnieliśmy, tułają się liczne czworonogi i ptaki gościnne. Nad morzem wije się bezprzestannie ptastwo wodne, do lasów przybiega renifer, a wyżej na północ zabłąkają się czasem myszy wędrowne, ta północna szarańcza, która milionowymi tłumami w pewnych kierunkach wędruje.)

Klimat tych rozległych krain jest umiarkowany; od południa ku północy nieznacznie zmienia się, stosownie do położeń jeograficznych; ztąd i między roślinnami i mięszaniami zwierza nie można oznaczyć wyraźnych granic. Różne gatunki razem osiadają, i daleko od właściwych siedlisk zachodzą. Powietrze zdrowe, ciche, poruszane szerokimi jednostajnymi wiatrami, gwałtowniej na stepach, łagodniej ku zachodowi. Burze i uragany rzadkie. Ziemia spokojna, doświadcza rzadkich wstrząśnień, zawsze w jednym kierunku z Azyi ku Europie. Cztery pory roku z oddzielnemi i wyraźnemi charakterami jednotajnie po sobie następują. Wiosna pełna ruchu, życia i świeżości dla nagłego roztajania wód, rozwijania się drzew i przelotu ptaków. Lato krótkie, ale wystarcza na dojrzewanie owoców. Jesień długa, mgłami częstemi okrywa doliny, warząc i, obrywając liście, dziwnie maluje lasy. Z początkiem zimy, cała przestrzeń od Odry aż za Dniepr, zamienia się w jednostajną białą, śnieżną równinę, przez którą zielenią się puszcze jodłowe. Powietrze zaciemnia się wtenczas chmurami czarnych ptaków z rodzaju kruków i wron.

Zwróciwszy oczy w drugą stronę Karpat, ku południowi, ku morzu Czarnemu i Adryatyckiemu, zmienia się postać nieba i ziemi. Klimat tam cieplejszy, od północy ścianą skał zasłoniony. Doliny poprzegradzane górami, różnią się jedne od drugich stanem powietrza i płodami. Grunt obfity w kruszce i w płody mineralne.

Kiedy Sławianie rozgnieżdżali się zwolna po obu stronach Karpat, tymczasem w Azyi, w stolicy rodzaju ludzkiego, zaszło wielkie zdarzenie moralne.*) Tam uwierzono, że Bóg, Stwórca świata, przemówił do jednego z patryarchów, że zawarł z nim przymierze, naznaczył sam pewne obrzędy ku czci swojej i powierzył patryarsze wielkie tajemnice przyszłości, przyrzekł wybranemu plemieniowi powszechne państwo i króla nieśmiertelnego. Odtąd plemię, które uwierzyło słowom Bóstwa, musiało urządzić podług słów tych swój stan towarzyski. Patryarcha, powiernik Boży, stał się ojcem i wodzem nie jednej rodziny, ale wszystkich pokoleń swego plemienia. Jego rodzina, wybrana do czci Boga i panowania ludowi, ma utworzyć potem stan kapłański i królewski.

Plemię, które odziedziczyło ten skarb myśli, zostało w Azyii, ale inni patryarchowie z innemi plemionami, pobrawszy ułamki nowych myśli, nowych podań i przyjąwszy niektóre obrzędy, udali się w inne strony świata ku Europie. Druga ta

*) Cały ustęp, od tego miejsca aż do końca stronicy, w rękopiśmie zakreślony, na boku ręką autora napisano: „Odmienić".

Przyp. Wydawcy.

*) Wszystkie ustępy znakami ( ) objęte, zakreślone są w rękopiśmie, jak gdyby jeszcze przerobieniu uledz miały.

Ciąg dalszy nastąpi

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 80 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 30 Czerwca 1904.

UWAGI.

OTRZYMALIŚMY ostatnią pocztą z Wiednia dwa egzemplarze niemieckiej gazety p. t. Schwarc — Gelb (czarno - żółty) wraz z listem, w którym redakcya owego pisma nadmienia, iż "Schwarc — Gelb" staje zawsze mężnie w obronie polaków. I rzeczywiście na pierwszej stronie no. 80 "Szwarc — Gelbu" znajdujemy energicznie napisany artykuł w obronie polaków zatytułowany: "Przyszłość Polski". Prenumerata "Szwarc Gelbu" wynosi 30 franków rocznie. Adres: "Schwarz — Gelbu", Wien. 18 Bec. Gentzgasse 60 Austria".

W Pradze Czeskiej odbył się zjazd czeskich studentów na który zaproszono także polaków. Smutnego jednak doznali na tym zjeździe polacy zawodu, gdyż w ostatniej chwili porządek obrad zmieniono i ze zjazdu studentów zrobiono szopkę moskalofilską przyjmując następujące w rezolucyach żądanie: 1) utworzenie rosyjskiego uniwersytetu we Lwowie i rosyjskich katedr przy uniwersytetach w Krakowie, Czerniowcach i Wiedniu. 2) Zaprowadzenie rosyjskiego języka wykładowego we wszystkich niższych i średnich szkołach Galicyi Wschodniej. 3) Zaprowadzenie obowiązkowej nauki języka rosyjskiego we wszystkich szkołach Zachodniej Galicyi. —

Polacy próbowali protestować lecz nie dopuszczono ich do głosu. Dalej w jednem z pism europejskich czytamy:

Pan Wergun, redaktor "Wieku Sławiańskiego" w Wiedniu, przejeżdżał przez Poznań w drodze na wszechsłowiański kongres w St. Louis.

Będziemy mieli drugą, i to wielkich rozmiarów szopkę moskalofilską, na której będą i polscy redaktorzy wedle ostatnio zaczerpniętych przez nas informacyi.

A teraz nasuwa nam się pytanie: dlaczego ogół polskich redaktorów w Ameryce nie przedsięweźmie jakich kroków w celu zagrodzenia pewnym eks - polskim redaktorom wstępu na zjazd i przemawianiu w imieniu polskiego pisma?

Przypuśćmy że ten i ów ma racye! Tak mocno pogardzamy szopką moskiewską na przyszłym zjeździe, iż nie chcemy nic o niej wiedzieć, nie chcemy nią się wcale interesować. Ale jeżeli zachodzi obawa, że na zjeździe tym będzie obecnym jeden lub dwóch polskich redaktorów (mniejsza o narodowość wydawców) i że ci ludzie, co jest zupełnie prawdopodobnem, będą przemawiać w imieniu polskich pism (mniejsza o to, czy upoważnieni, czy nie) i to przemawiać zgodnie z duchem zapatrywań takiego pana Spirytusowicza, natenczas akcya z naszej strony jest konieczną. Zapóźno będzie demaskować po zjeździe, zapóźno będzie reperować sławę polską za pomocą spóźnionych sprostowań i rezolucyi. Słusznie wtenczas będą mogły nieprzychylne polakom pisma napisać, iż "polska reprezentacya, przemawiająca w imieniu prasy, złożyła hołd cesarzowi Rosyi, znalazło się jednak kilku pyszałków którzy robią wrzawę i niepokój".

Wtenczas wszyscy uczciwi redaktorzy zostaną pyszałkami, a społeczeństwo polskie w Stanach Zjednoczonych pełne wiernopoddańczości.

Jakkolwiek i to jest racyą, że żaden rozsądny amerykanin w polską sympatyę dla moskali nie uwierzy, to jednak tego rodzaju wydarzenie rzuci plamę na nas, a mniej znających polskie stosunki od nas odepchnie. Powiadam jeszcze raz, że polskie imię zagrożonem jest ze strony złych ludzi i dlatego obowiązani jesteśmy złemu we właściwym czasie zapobiedz! Wydajmy broszurkę o zjeździe i zaznaczmy nasze stanowisko wobec tegoż!

Na rogach ulic w Warszawie rząd porozlepiał odezwy, w których w napuszonym stylu mówi się o "zuchwałym wrogu, co napadł spokojną Rosyę, o narodzie azyatyckim, pogrążonym w mrokach bałwochwalstwa, o ukochanym monarsze "serdecznie dbającym o przyszłość Rosyi" i t. p.

Ogłoszenie to wywołało powszechną wesołość wśród publiczności warszawskiej dla której cała ta napuszona frazeologia jest poprostu śmieszną, i wśród której wojna japońska wywołuje zupełnie odmienne uczucie. Uczucie maluje to dobrze bardzo rozpowszechniany obecnie wierszyk, który tu przytaczamy.

Szli moskale, knuta słudzy
Wszędzie, gdzie się dało.
Cudze pola i plon cudzy
Rabowali śmiało.
Dzisiaj na dalekim Wschodzie
Idzie im nie sporo:
I na lądzie i na morzu
Piorą ich — oj piorą!
Nie pomaga bicz kozacki
I buńczuczna mina,
Ani biały rumak chwacki
Imć Kuropatkina.
Japończykom już i Jalu
Nie jest dziś zaporą,
Leży moskal na moskalu,
Piorą ich — oj piorą!
Łatwo żyć wam w Polsce, Litwie
Gdzie lud nasz się dusi,
Łatwo być zwycięzcą w bitwie,
Ale pod Sans Sousi.
Lecz tam, gdzie japońskie działa
Do rzeczy się biorą,
Pryska wasza dzielność cała
I piorą was — piorą!
Przyszła kryska na Matyska,
Śmierć zagląda w ślepie,
Zdejmą skórę dziś z wilczyska
Na mandżurskim stepie.
Tam Nemezys już przed wami
Staje groźną zmorą,
Zwani przez was "Makakami"
Piorą was — oj piorą!
Za wasz ucisk bez sumienia.
Co Polskę przygniata,
Za bezbronnych batożenia,
To słuszna zapłata.
Za ściganie polskiej młodzi
Żandarmeryi sforą,
Obrachunku czas przychodzi
I piorą was — piorą!
Za pawilon w cytadeli
Za sybir, kajdany,
I za Hurków wieszatieli
Rozbójnicze plany.
Za gnębienie w szkołach dziatek,
Gdzie jad do dusz biorą,
Za łzy polskich żon i matek
Niech piorą — niech piorą!

Warszawa zawsze w takich rzeczach przoduje. Dobrze, że chociaż w ten sposób się zabawią. Oto, co powiedział jeden z oficerów rosyjskich w Warszawie:

— Nie to jest smutne, że tyle pieniędzy i ofiar pochłonęła klęska "Petropawłowska", ale to, że dokoła nas z tego powodu takie rozpromienione twarze — skarżył się pewien oficer rosyjski w kawiarni przed innym.

Opowiadają o pewnym oficerze, który w żaden sposób nie mógł zrozumieć, dlaczego polacy tak sympatyą obdarzają japończyków. W końcu spytał o to kogoś z polaków znajomych, zaręczywszy słowem oficerskiem, że się ani nie obrazi, ani nie zrobi żadnego użytku z otrzymanej odpowiedzi. Ta ostatnia brzmiała:

— Wie pan, że gdyby was cholera poczęła dusić, to byśmy i cholerę pokochali...

Wierszyki humorystyczne i dowcipy krążą z ust do ust. Oto parę nowszych.

Wśród oficerów rosyjskich na dalekim Wschodzie szerzy się epidemia — puchną im ręce. Choroba ta zwie się "bierz, bierz" (po rosyjsku: bieri bieri).

Ostatni telegram Makarowa z dna morskiego: "Tu wszystko spokojnie, naszych przybywa, japończyków niema, czekamy na was — Makarow.

SEKRETARJAT PRACY ZWIĄZKU NAR. POL.

Następujące wskazówki co do robót lub interesów, otrzymaliśmy w ostatnich dniach od naszych braci:

W mieście Omaha, Nebr., gdzie jest wielu Polaków, mogliby świetnie prowadzić interes: doktór polski, aptekarz polski i polscy subjekci (klercy) w składach towarowych.

Polski drukarz, któryby zarazem wydawał małe pismo tygodniowe miejscowe, mógłby liczyć na powodzenie w South Omaha.

Niżej podpisany może służyć interesowanym adresami, dla otrzymania bliższych szczegółów.

Ktokolwiek z naszych braci wie, gdzie brak polskiej akuszerki, raczy donieść do Sekretaryatu Pracy. Kilka pań pyta nas o to.

Gdziekolwiek jest potrzeba robotników lub są widoki na założenie interesu dla Polaka, raczą nam donieść bracia ziomkowie zaraz. Pomagając sobie wzajemnie w każdej gałęzi naszych potrzeb, ułatwimy walkę o byt swoim bliźnim i wytworzymy coraz lepsze stosunki towarzyskie pomiędzy sobą. Sekretaryat Pracy nie pociąga za sobą prawie żadnych kosztów, a przynosi już dziś coraz większe usługi naszemu społeczeństwu. Dalszy jego rozwój wymaga ciągłych wiadomości o robotach i interesach. Nie potrzeba nam pieniędzy, tylko wiadomości.

A. F. Kowalski, sekret., 457 E. Canfield ave., Detroit, Mich.

Otrzymujemy następujący list z prośbą o umieszczenie:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Bracia Polacy Rodacy!

Znając Waszą nieskończoną ofiarność, z jaką przyczyniacie się do budowy Świątyń Pańskich, znikąd nie widząc ratunku, udaję się do Was, pewny, że mnie nie opuścicie. Otóż kościół parafialny w Szemborowie, niedaleko Wrześni leżący, onej sławnej Wrześni, gdzie dziatki polskie katowano jedynie za to, że broniły swej ojczystej mowy i nie chciały w religii odpowiadać w niemieckim, dla nich obcym języku, z biegiem czasu zupełnie prawie zniszczał tak dalece, że w dniach, w których pada deszcz, nabożeństwo się wcale odprawiać nie może. W roku bieżącym ma się rozpocząć budowa nowego kościoła. Część kosztów na parafian przypadająca wynosi około 40,000 marek. Patron daje 80,000, podczas gdy fundusz budowlany parafian Szemborowskich niestety dopiero 8000 m. wynosi. Zważywszy na to, że parafia Szemborowska nie należy do bogatych, że wielkie ma do ponoszenia ciężary i podatki, udaję się do Was, kochani Bracia Rodacy, z pokorną prośbą, byście dopomogli nam do wybudowanie kościoła. Za każdy grosz na cel powyższy przesłany, wdzięczny Wam będę, zaś za wszystkich ofiarodawców w nowo wybudowanej świątyni z całą parafią modlić się będę. Datki choćby to był grosz wdowi proszę przesyłać na ręce moje. Szemborowo, poczta Bruckenau (kr Wreshsen) Posen.

X. Konarski Proboszcz.

Bracia w Chrystusie, Kochani Rodacy!

W 1897 roku, dnia 15 stycznia podobało się Bogu nawiedzić naszą parafię ciężką próbą, mianowicie spłonął nam do szczętu nasz drewniany kościół, zbudowany przed stu kilkudziesięciu laty przez naszych praojców. Po tak wielkiej stracie zbudowaliśmy na prędce, dla zaspokojenia swych potrzeb religijnych, coś w rodzaju kaplicy zbitej tylko z desek i zaraz zaczęliśmy starać się o pobudowanie odpowiedniej świątyni z cegły, na co pozwolenie dopiero zaledwie w roku ubiegłym z powodu zbiegu rozmaitych okoliczności uzyskaliśmy i w tymże samym roku w dniu 12 czerwca poświęciliśmy fundamenta i wznieśliśmy ściany wraz z filarami nad fundamenta na dwa sążnie. Wykonanie dotychczasowych robót pociągnęło koło 18 tysięcy rubli, t. j. cały fundusz zebrany do tychczas, a obecnie pozostaliśmy z bardzo skromnym zasobem pieniężnym na prowadzenie dalszych robót i znikąd ofiar poważniejszych nie spodziewamy się, a ofiary od parafian nielicznych i do tego biednych bardzo skąpo wpływają. Żebyśmy więc z tego powodu nie byli zmuszeni jeszcze przez długie lata pozostawać bez kościoła, którego kosztorys wynosi 50,000 rubli, najpokorniej upraszamy wszystkich tych Braci w Chrystusie, dla których sprawa religii i Chwała Boża nie są obojętnemi, a szczególnie Was, drodzy bracia rodacy, przedewszystkiem pochodzący z parafii Poświącińskiej, żebyście, wchodząc w nasze obecne smutne położenie zechcieli nam łaskawie, każdy według swojej możności, przyjść nam z pomocą pieniężną na tak wzniosły i szlachetny cel. My zaś ze swej strony, oprócz wdzięczności serc za wyświadczoną nam łaskę, zgadzamy się złożyć publiczne podziękowanie wszystkim ofiarodawcom we wskazanych przez nich pismach amerykańskich północnych Stanów Zjednoczonych, a imienia tych, którzy dadzą nie mniej 10 dolarów, jak również nazwiska wpisać do parafialnej księgi, specyalnie na ten cel sporządzonej i rok rocznie po wszystkie czasy w rocznicę poświęcenia kościoła tak za nich, jako i ich potomstwo odprawiać się będzie błagalne nabożeństwo, a potrzebne łaski i błogosławieństwo Najwyższego Stwórcy w Trójcy jedynego. Dnia 10 kwietnia 1904 roku.

Komitet budującego się kościoła katolickiego w parafii Poświętne, powiatu Mazowieckiego, gub. Łomżyńskiej Królestwa Polskiego. Do zbierania ofiar w sposób, jaki uznał za najwłaściwszy, upoważniamy parafianina naszego Pawła Łapińskiego ze wsi Łapy Szołajdy, obecnie zamieszkałego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w miejscowości Stronach, Pa: podpisali prezes komitetu budowy kościoła w Poświątnem ks. Józef Butanowicz i członkowie: Michał Jabłoński, Paweł Brzozowski, Wincenty Kamiński i Jan Kamiński.

Z oryginału przepisał słowo w słowo Paweł Łapiński.

List powyższy zgodny z oryginałem, który nadesłano na dowód do naszej Redakcyi, zamieściliśmy, który z rodaków zechce nadesłać parę centów i pomódz rodakom w kraju niech się zgłosi do samego ob. P. Łapińskiego, zamieszkującego w Grampion, Pa, stronach Harison - Walker Co.

POLAK OFIARĄ KATASTROFY.

Jeden z naszych czytelników donosi nam iż ofiarą katastrofy na parowcu ekskursyjnym w New Yorku stał się także nasz rodak Franciszek Kucharzewski. Był on członkiem Związku Narodowego Polskiego; należał do grupy 593. liczył lat 20. Szkoda młodzieńca!

Od Wydziału Wykonaw.

Orędzie Wydziału Wykonawczego zwołujące III-ci polsko - katolicki Kongres zostało już opublikowane. Ogłosiły je w swych łamach prawie wszystkie przychylne nam pisma. Nadto po kilka tegoż egzemplarzy wraz z formularzami mandatów rozesłaliśmy do wszystkich księży proboszczów.

Sądzimy, że orędzie nasze zwołujące III-ci polsko - katolicki Kongres doszło do rąk wszystkich dobrze myślących Polaków katolików i że wszyscy zechcą wziąć udział w Kongresie.

W razie, gdyby rąk osób interesowanych nie doszły formularze mandatów, to prosimy do nas po takowe napisać. Przyślemy je, skoro zostaną zażądane, jak również wszelkie informacye tyczące się przyszłego Kongresu.

Na programie rozpraw przyszłego Kongresu nie umieściliśmy sprawy równouprawnienia Kleru polskiego, czego niektórzy bardzo sobie życzyli. Uczyniliśmy to dla racyi, które Wb. ks. W. Kruszka podaje w następującym piśmie:

Ripon, Wis., 30-go maja 1904.
Do Wb. ks. K. Sztuczki C. S. C.
Sekretarza Wydz. Wyk.

Wielb. ks. Dobrodzieju!

W ostatnim sprawozdaniu z d. 28 maja b. r. pisze ks. Dobr. Bardzobyśmy życzyli, aby Wb. Delegat.... wypracował referat mający na celu wykazanie tego, co i jak kler polski czyniłby powinien, gdyby ostatecznie dotychczasowe zabiegi okazały się bezskutecznemi. Otóż na życzenie to podaję niniejszy referat, który krótko i zwięzłowato brzmi jak następuje:

Kler polski powinien spokojnie i cierpliwie czekać na decyzyę papieską, która w znanej sprawie naszej zapadnie z największą pewnością 1-mo jak najprędzej i 2-do podług naszych życzeń — secundum nostra desideria. Na czem opieram tę pewność? Na słowie papieskiem. Papież to powiedział, to też i uczyni. Ani obawy mieć nie trzeba, żeby zapomniał.

Oto cały referat. Do życzenia zaś, żeby opracować referat co nam czynić trzeba na wypadek, gdy decyzya nie nastąpiła jak najprędzej ani stosownie do życzeń naszych — do tego żądania nigdy się nie przychylę, gdyż taki wypadek kazałby przypuszczać, że Papież może nie dotrzyma słowa — a takie przypuszczenie, już samo w sobie, byłoby absurdem i niedorzecznością, w najwyższym stopniu ubliżającem powadze słów papieskich, wyraźnych i niedwuznacznych.

Jeszcze raz powtarzam: Mam mocną i niczem nie zachwianą pewność, że Rzym wyda decyzyę naszej sprawie jak najprędzej i to stosownie do życzeń naszych. Bo papież tak powiedział, tak się też stanie. Że ja taką wiarę i wagę przypisuję słowom papieskim — niech mię za to bije, kto chce, ale choćby mię zabił, ja i konając jeszcze wołać będę: Papież dał słowo i dotrzyma go! Precz z powątpiewaniem, precz z niedowierzaniem!

Proszę i te kilka słów ogłosić w następnem swojem sprawozdaniu, dla pokrzepienia serc, bo nic zgubniejszego dla społeczeństwa nad brak wiary i upadek ducha! W górę serca!

Z szacunkiem
sługa w Chrystusie
KS. WACŁAW KRUSZKA.

KORESPONDENCYE.

Amerykanizacya przez ajryszów.

(Ciąg dalszy.)

Zły duch pozazdrościł polakom takiego postępu. Ks. Biskup obiecał dać polskiego kapłana, lecz mijały miesiące i lata, a on obietnicy swej nie wypełniał. Po wielu staraniach komitetu ks. Biskup tyle tylko zrobił, że pozwolił Wiel. ks. Łozowskiemu, proboszczowi polskiej parafii w Hartford przyjeżdżać do Rockville raz w miesiąc z polskiem kazaniem do irlandzkiego kościoła w niedzielę po południu i to z tem zastrzeżeniem aby o obowiązku zakładania polskiej parafii i składania na nią ofiar nic podczas swych kazań nie wspominał, bo to nie jest jego obowiązkiem lecz sprawą biskupa. Takie postępowanie katolickiego Biskupa zniechęciło niektórych polaków. Wielu z nich poczęło się ociągać ze składką na kościół, twierdząc, że kiedy ks. Biskup nie daje księdza to oni nie potrzebują dawać na kościół; niektórzy co jeszcze nic albo bardzo mało ofiarowali, poczęli mówić, że ciągle dają na kościół a kościoła jak nie było tak nie ma, więc nic nie dadzą, aż ujrzą wieżę na kościele; inni wreszcie zbywali kolektorów obietnicą, że wtedy coś ofiarują, gdy ksiądz przyjdzie. Wskutek takich wymówek parafia polska w Rockville omal się nie rozchwiała.

Dobrzy jednak polacy nie upadli na duchu, ale z podwójną wytrwałością poczęli pracować dla wspólnego dobra. "Kiedy ks. Biskup obiecuje ale nie daje polskiego księdza do Rockville, kiedy skąpcy i pijacy nie dbają o zbawienie dusz swoich i swoich dzieci, to nam tembardziej należy się starać o polską parafię i o polskiego księdza, którýby zachęcał nas do cnoty i życia chrześciajańskiego i przypominał nam, że chociaż żyjemy na obcej ziemi, to powinniśmy pozostać polakami." Tak pomyśleli sobie ludzie dobrzy i tak poczęli działać. Wybrali energiczny komitet parafialny, który począł zbierać dalej składki na kościół, urządzać na dochód jego zabawy i prosić ks. Biskupa o przysłanie polskiego kapłana. Gdy ciągłe prośby o tego kapłana skutku u Biskupa nie odniosły, komitet zaprosił sobie do pomocy, owego polaka z New Brittain, który niegdyś zachęcił polaków w Rockville do założenia polskiej parafii.

Ow polak, który już parę lat poświęcił na zakładanie polskich parafij w Stanach Nowej Anglii i wystarał się u wyższej władzy dla tych parafij o polskich kapłanów, dnia 1 maja przybył na mityng parafialny do Rockville i wyłożył zgromadzonym w swej długiej przemowie, co mają czynić a czego unikać, aby otrzymać polskiego kapłana. Następnie w towarzystwie prezydenta parafii A. Kortońskiego i kolektora J. Cerkiewicza odwiedził polaków w ich domach, by zrobić dokładny spis polskiej ludności i zachęcić do ofiar na polski kościół. Wreszcie na odbytym znowu mityngu 22 maja złożył sprawozdanie z położenia w jakim się polacy w Rockville i w całej dyecezyi Hartfordzkiej znajdują, oraz przedstawił sposób, w jaki się będzie starał u wyższej władzy duchownej o polskiego księdza.

Z mów tego rozumnego mówcy dowiedzieliśmy się, jak polacy w Nowej Anglii są traktowani przez irlandczyków, w których ręku spoczywa władza kościelna. Biskupi irlandzcy starają się tu robić podział parafii nie według narodowości, jak mówi wyraźnie decyzya św. Kongregacyi Propagandy w Rzymie, ale według granic terytoryalnych, aby katolików różnych narodowości w ten sposób jaknajprędzej zamerykanizować, czyli raczej zajryszyć. W danej miejscowości, np. w Rockville, Union City i t. p., katolicy różnych narodowości muszą tu należeć do miejscowej parafii irlandzkiej i księdza irlandzkiego uznawać za swojego proboszcza. Jeżeli w jakiem mieście, gdzie jest np. wielu polaków, Biskup był zmuszony przez wyższą duchowną władzę do ustanowienia parafii polskiej, to do tej parafii, żaden polak z okolicy sąsiedniej, prócz miejscowych polaków, należeć nie może, gdyż jego zwierzchnikiem duchownym według rozporządzenia biskupiego i pretensyj księży ajryskich, jest proboszcz irlandzki. Taki proboszcz irlandczyk pod względem duchownym jest tu absolutnym panem każdego polaka mieszkającego w obrębie jego parafii. Nie wolno takiemu polakowi udawać się ani ze ślubem, ani ze chrztem do pobliskiego proboszcza polskiego, ale ma udawać się do swego proboszcza irlandzkiego, który, nie mogąc z nim się porozumieć po polsku da mu ślub po angielsku za $25 bez wysłuchania spowiedzi i za $4 ochrzci dziecko; nie wolno takiemu polakowi myśleć o założeniu polskiego kościoła i polskiej szkoły, bo ta sprawa należy do Biskupa; natomiast taki polak obowiązany jest płacić kolektę na pensyę irlandczyka, na kościół irlandzki, szkołę irlandzką, uniwersytet waszyngtoński, seminaryum irlandzkie, na głód w Irlandyi i t. p. Jeżeli który polak uda się ze chrztem lub ślubem do sąsiedniej polskiej parafii, to ksiądz irlandzki zaraz dopomina się u księdza polskiego zwrotu pieniędzy za ów chrzest lub ślub, choćby darmo dany, a Biskup mu w tem dopomaga, grożąc polskiemu księdzu suspensą, gdyby pieniędzy nie oddał. I byłoby jeszcze pół biedy, gdyby ksiądz irlandzki dbał o dobro duchowe powierzonych sobie polaków. Ależ gdzie tam?! Żyją polacy w nałogach, rozpuście i pijaństwie nie chodzą do św. Sakramentów, a on ich za to nie upomni i nie skarci. Rzadko który wyśle młodą parę przed ślubem do spowiedzi św. do polskiego kapłana, a jeżeli wyśle to nie da nawet kartki z prośbą o wysłuchanie spowiedzi, bo według rozkazu Biskupa ksiądz polski ma rzucić swoich parafian pod karą suspensy, a wysłuchać spowiedzi takiej pary, która twierdzi że ją przysłał do spowiedzi irlandzki proboszcz; ślub tej parze daje zwykle bez otrzymania zaświadczenia o odbytej spowiedzi i to zwykle w sobotę, wskutek czego wielu polaków przystępuje do sakramentu małżeństwa po świętokradzku i w poniedziałek sądy skazują na wielkie kary za awantury wyrabiane podczas niedzielnych wesel, czego by nie było, gdyby ślub dany był w dniu pracy. Gdy który proboszcz irlandzki ma wielu polaków w swej parafii i zmuszony przez nich bywa do sprowadzenia polskiego księdza dyecezyalnego dla wysłuchania wielkanocnej spowiedzi, to przed tą spowiedzią lata z tacą po kościele jak judasz z workiem i zbiera od każdego mającego się spowiadać polaka po dolarze: niby na polskiego księdza, a gdy zbierze np. $300, daje polskiemu księdzu $25 za wysłuchanie 300 spowiedzi, a sobie 275 dol. za nic, choć według sprawiedliwości powinien polskiemu księdzu zapłacić z własnej kieszeni, bo go wyręczył w pracy, za którą on bierze pensyą. Naturalnie nie podoba się polskiemu księdzu dyecezyalnemu taki sposób postępowania i nie jedzie więcej dla wyręczania ajrysza w jego obowiązkach, ale i na to ajrysz ma radę. W New Yorku, w Baltimore, w Syracuse są niemieckie klasztory, które dla łowienia polskich pieniędzy trzymają po parę mnichów wasser-polaków, a ci gotowi są na wszystko. Skoro który irlandczyk uda się do jednego z tych klasztorów, przełożony niemiec natychmiast wysyła mu do wysłuchania spowiedzi mnicha wasser-polaka, który pod obedyencyą zakonną znakomicie wywiązuje się ze swego zadania: wysłucha spowiedzi, napędzi polaków do irlandzkiej parafii, zakaże im starać się o parafię polską, bo ta jeszcze niepotrzebna, i za ten cały interes weźmie z pokorą tylko tyle dziesiątek, ile mu irlandczyk z zebranych od polaków setek, ofiaruje, a tak wilk syty i koza cała, t. j. irlandczyk i mnich są zadowoleni — tylko lud polski pokrzywdzony. Nie koniec na tem. W wielu irlandzkich parafiach, jak np. w Rockville, Terryville, Union City i t. d. tyle już jest polaków, że ich żaden misyonarz wasser-polak od pragnienia stałego polskiego księdza odwieść nie potrafi i wcześniej lub później musiałaby tam powstać polska parafia. Ale i na to Biskup-ajrysz znalazł lekarstwo.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wiadomości Krajowe.

Ma czas.

ST. LOUIS, 26 czerwca. — Zarząd wystawy zrobił Santosowi propozycyę, którą ten przyjął, że jeżeli się przed 4lipca trzy razy wzniesie w górę to termin o ubieganie się o nagrodę wynoszącą $10,000 za jednorazowy wzlot przedłużony zostanie do 15 lipca. — Santos jak wiadomo jest wynalazcą ulepszonego balonu.

Satolli u prezydenta.

WASHINGTON, 26 czerwca. — Prezydent Roosevelt przyjmował w "sali niebieskiej" kardynała Satoli'ego. Przedstawił kardynała prezydentowi Wiel. ks. D. J. Stafford, proboszcz przy kościele św. Patryka. Była to tylko zwykła wizyta, nie mająca nic wspólnego z polityką.

Dramat.

ST. PAUL, 26 czerwca. — Z Helena, Mont. donoszą o strasznem nieszczęściu, jakie się wydarzyło na rzece Root. Harry Bullock', dziewięcioletni chłopiec, przechylił się zbytnio przy łowieniu ryb w łodzi, ale straciwszy równowagę, wpadł do wody. Niedaleko od miejsca wypadku na innej łodzi przejeżdżał Ernest Dic z narzeczoną, a spostrzegłszy tonącego chłopca, pośpieszył mu z pomocą. Skoczył z łodzi do wody, a uchwyciwszy malca za kołnierz, płynął z nim ku brzegowi, lecz w jednem miejscu atoli dostali się w wir i poszli w oczach zrozpaczonej dziewicy na dno. Na widok tonącego narzeczonego, zemdlała, a po przyjściu do siebie okazało się, że dostała pomieszania zmysłów. Matka Richa tak zaś się śmiercią syna przejęła, że jest bliską obłędu.

Polak zbrodniarzem.

OSCODA, Mich., 26 czerwca. — Niejaki Michał Cerowski, albo Michael Simmons, zastrzelił Małgorzatę Pocenen swą teściową, dał kilka strzałów do jej syna i uciekł. Poszukuje go policya. Tragedya ta została spowodowana niezgodą pożycia małżeńskiego. Porzuciła go żona przed sześciu tygodniami i udała się do matki. Wszelkie nalegania męża, aby powróciła do domu, były bezskuteczne. Małżonek przypisywał wszelkie niesnaski wtrąceniu swej teściowej.

W sobotę wieczorem Cerowski zjawił się u niej, wygnał żonę z domu, i strzelił trzy razy do teściowej, zabijając ją prawie na miejscu. Następnie morderca posłał kilka kul bratu swej żony i swemu synkowi, znajdującym się na podwórzu, atoli żadna nie trafiła i uciekł do lasu. Za mordercą puścił się w pogoń szeryf. Cerowski przedtem mieszkał w Bay City. Znano go tam z brutalnego obchodzenia się z żoną. Morderca ma lat 45. Przez czas niejaki pracował przy ścinaniu drzewa w Oscoda.

Władze powiatowe wyznaczyły $100 nagrody za pochwycenie mordercy.

Roosevelt prezydentem po raz drugi.

W przepełnionej sali Colisseum wśród niesłychanego entuzyazmu mianowany został jednogłośnie przez aklamacyę Theodore Roosevelt jako kandydat republikański do ponownego wyboru na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Nominacyi dokonał Frank Black, były gubernator stanu Nowy York. W chwili, gdy wypowiedział słowa: "Przedstawiam kandydaturę Theodore Roosevelt" — powstał ogłuszający hałas. Brawa, oklaski i okrzyki zmieszały się razem. Wszyscy powstali z krzeseł, wznosząc wiwaty i wołając: hurrah!

Przewodniczący Cannon pochwycił wielki sztandar gwiaździsty i powiewał nim na wszystkie strony, a w tej chwili w całej sali poczęto powiewać małemi chorągiewkami.

Muzyka gra hymn i pieśni narodowe, delegacye powstają z miejsc i chodzą po sali z chorągwiami Stanów.

W tej chwili wniesiono olbrzymi portret Roosevelta, co jeszcze bardziej podniosło zapał słuchaczy.

Nikt do głosu przyjść nie może. Wszystko śpiewało hymn narodowy. To reprezentanci połowy narodu czcili dobrego syna ojczyzny.

Niechaj to będzie dla nas przykładem i nauką. Gdziekolwiek chodzi o sprawę narodową, pokazujmy taki sam zapał i taką jednomyślność.

Druga wojna.

MORRISTOWN, N. J. 26 czerwca — Odczytywanie wiadomości z teatru wojny na dalekim Wschodzie wywarło taki wpływ na pacyentów zakładu obłąkanych w tem mieście, że sześciu z nich uciekło z zakładu. Przeprawili się przez rzekę Speedwel i po drugiej stronie na wzgórzu śpiesznie wybudowali małą "twierdzę". Dozorcy próbowali szturmem wziąć "twierdzę", ale powitani gradem kamieni, musieli się cofnąć. Przez trzy godziny obłąkani bronili swej twierdzy, a potem rozpoczęli układy.

Na pewnej skale na rzece "komendant" spotkał się z jednym z dozorców i pod osłoną białej flagi parlamentarnej ułożono warunki pokoju. Obłąkani bardzo seryo układali się o warunki i otrzymali zapewnienie pewnych korzyści. Nikt nie został groźnie skaleczony, ale guzów nie brakło.

Bodaj to wojna waryatów. Ale czy ci, co się biją i mordują w Mandżuryi mają zupełnie zdrowe zmysły?

Taka to już widać dola ludzka.

Przygotowania do ogromnej parady.

ST. LOUIS, Mo., 25 czerwca. — Dzień 4 lipca b. r. będzie najwspanialszym na wystawie wszechświatowej w St. Louis, gdyż czynią się tam przygotowania do wielkiej uroczystości w tym dniu. Przed sławnym dzwonem wolności zostanie urządzona specyalna trybuna i najsławniejsi mówcy z całego kraju wypowiedzą oracyę na temat ogłoszenia aktu niepodległości w Stanach Zjednoczonych. Tysiączne tłumy wezmą udział w paradzie po ulicach, a wieczorem zostaną spalone stosy ogni sztucznych. Zarząd wystawy sili się, aby parada była tak wspaniałą, jakiej jeszcze nie widziano w Stanach Zjednoczonych.

Strajk.

NEW YORK, 26 czerwca. — Strajk jeneralny zarządzony przez "Garment Workers Trade Council" w fabrykach odzieży, wszedł w życie. Przywódcy strajku utrzymują, że przeszło 30,000 ludzi odeszło od pracy, ale fabrykanci zapewniają, że w przeważnej części warsztatów i fabryk pracują albo nieuniści, albo tacy unioniści, którzy strajkować nie chcą. Chodziło o kwestyę "wrot otwartych" albo "zamkniętych".

Dostał waryacyi.

MANITOWOC, Wis., 26 czerwca. — Paul Huffmann dostał chwilowego obłędu, z powodu przyjścia na świat swego potomka i tak, że żona musiała zawezwać policyi, aby broniła ją od furyata, który na widok żony i dziecka dostał wściekłego napadu i gotówby oboje poszarpać. Huffmann przybył tu do Milwaukee kilka lat temu. Będąc kawalerem, nienawidził dzieci. Nieszczęście chciało, że sześć lat temu ożenił się i żył z żoną spokojnie, aż, gdy na świat przyszło pierwsze dziecko, H. dostał obłędu. Policya oddała go do szpitala.

Pożar.

QUINCY, Ill., 26 czerwca. — Z powodu popsucia się drutów elektrycznych wybuchł na czwartem piętrze hotelu Fremont pożar, podczas którego jedna osoba straciła życie, a 5 zostało fatalnie pokaleczonych. Ogień zniszczył cały budynek. Szkoda wynosi około $75,000.

Zakupili kolej.

NEW YORK, 22 czerwca. — Bank First National, którego głową jest Pierpont Morgan, zapłacił siedm i pół miliona kompanii kolejowej Chicago, Rock Island and Pacific Railway Co. za prawo i przywilje tejże kolei. Kompania przyjęła te pieniądze tytułem pożyczki na 4½ procent, na trzy lata, lecz wtajemniczeni twierdzą, że była to sprzedaż i po trzech latach kolej ta przejdzie na własność firmy J. Pierpont Morgan & Co.

Smierć szulera.

BEAVER DAM, Wis., 26 czerwca. — Charles Wist, balwierz z tego miasta, zgrał się w pokierka w ubiegłą sobotę, pozostawiając w jaskini szulerskiej całe swoje mienie, jakie zebrał długoletnią oszczędnością.

Wczoraj rano znaleziono jego zwłoki w jeziorze i jest przypuszczenie, że zrozpaczony odebrał sobie życie.

Zniżyli ceny.

NEW YORK, 26 czerwca — Linia okrętowa Cunard z powodu wojny zniżyła cenę jazdy na okrętach z Bostonu i Nowego Yorku do Europy prawie do połowy zwykłej ceny. I tak: do Liwerpoolu za $15; do Hamburga, Rotterdamu, Bremen i Antwerpii za $17; do portów włoskich za $20, a do austryackich za $25.

Ograbili bank.

MEDINA, N. Y., 26 czerwca. — Tutejszy Medina National Bank został zamknięty przez dyrektorów i przeszedł pod władzę rządowego kontrolora, ponieważ stał się niewypłacalnym.

Prezydentem tego banku był Earl L. Card, a kasyerem Robert W. Clarc. Ci dwaj panowie grabili pieniążki, ile im się dało, i rewizya ksiąg wykazała wielki niedobór. Obu "uczciwych" urzędników aresztowano. Tłómaczą się oni, że pieniądze przepuścili na rozmaitych spekulacyach finansowych.

Polak zabity przypadkowo.

GAYLORD, Mich., 26 czerwca. — Franciszek Lipiński, zatrudniony w zakładach Jenson Lumber Co. w Gallings, uderzony został w głowę przez spadającą belkę podczas pracy w sobotę po południu i tak ciężko skaleczony, że umarł. Lipiński był żonatym, liczył lat 42 i pozostawił żonę i dziesięcioro dzieci, zamieszkałych w Saginaw, Mich.

Eksplozya.

WABASH, Ind., 26 czerwca. — W składzie towarowym Johna Baumbauer eksplodował gaz nagromadzony w piwnicy skutkiem pęknięcia rury gazowej. Od eksplozyi gazu eksplodowała baryłka z prochem, wskutek czego cały skład z towarami wyleciał w powietrze. Cudem, że nikt życia nie stracił, gdyż w tej chwili nie było nikogo w składzie, oprócz syna właściciela, lecz i ten potrafił jakoś ujść śmierci lub pokaleczeń.

Szkody w budynku i towarach wynoszą około $10,000.

Straszna zbrodnia.

LUDINGTON, Mich., 26 czerwca. — Farmer Raimer Smith, lat 34 zamordował swą żonę i dziesięciomiesięczne dziecko, a następnie popełnił samobójstwo. Żona jego nie żyła z nim od pewnego czasu i kiedy ten zażądał, aby powróciła do domu, spotkał się z odmową tejże, wskutek czego wściekły farmer wyjął rewolwer i dokonał tej strasznej zbrodni.

Masowe wydalenia.

ALTOONA, Pa., 22 czerwca. — Kompania kolejowa Pennsylwania Railroad Co. wydaliła 5,000 ludzi od pracy w bieżącym tygodniu. Dalsze wydalanie robotników jest już zapowiedziane na przyszły tydzień, w którym 10,000 ludzi zostanie pozbawionych chleba.

Inni robotnicy są zatrudnieni tylko 8 godzin dziennie i cztery dni w tygodniu.

Kompania twierdzi, że ustał wszelki ruch transportowy i pasażerski, przeto musiano zmniejszyć siły robocze. I jakże wobec tego nie mają się robotnicy "buntować".

Chciał popełnić samobójstwo.

MILWAUKEE, Wis., 25 czerwca. — Franciszek Piszczek, mający 51 lat, a zamieszkały pn. 545, przy Maple ulicy, chciał sobie odebrać życie, bijąc się po głowie siekierą.

Piszczek prawdopodobnie popadł w obłęd i w tym stanie chciał popełnić samobójstwo. W czwartek w południe udał się do sklepu pod swem mieszkaniem, aby narąbać drzewa. Po niejakim czasie przestał rąbać, a ponieważ nie przyszedł na górę i na wołanie się nie odezwał, żona jego poszła na dół i znalazła go w okropnym stanie. Leżał on na podłodze bezprzytomny, a całą głowę miał krwią zalaną.

Przywołano zaraz doktora Wasilewskiego, który po obmyciu głowy znalazł siedm ran, które wszystkie musiał zaszywać. Stan Piszczka jest krytyczny. Rany zadał on sobie siekierą, ale nim stracił przytomność, papierem otarł krew z siekiery.

Śmierć polaka.

CALUMET, Mich., 25 czerwca.— Józef Mukowicz, pracujący przy stawianiu podpór w North Tamarack kopalni, został na śmierć zgnieciony przez osunięcie się skały.

Polak pokaleczony.

ERIE, Pa., 25 czerwca. — Antoni Wilkowski, pracujący na okręcie Saxonia, został wczoraj fatalnie pokaleczony przez windę z koszem żelaznym, służącą do wydobywania skorup ostrygowych. Wilkowski znajdował się wewnątrz statku, gdy kosz został spuszczony na niego.

Śmierć Polki.

TORONTO, Ont., 25 czerwca. — Panna Fanny Gurowska z Toronto spotkała się wczoraj ze straszną śmiercią w Wilkesbarre, Pa., gdzie bawiła z wizytą u krewnych. Nieszczęśliwa znajdowała się na platformie jednego ze środkowych wagonów pociągu kolei Lehihg Valley. Wskutek załamania się wiązań wagonu, na którego platformie znajdowała się p. Gurowska, pociąg rozerwał się i p. Gurowska dostała się pod koła. Śmierć była natychmiastowa. Nieszczęśliwa była córką D. Gurowskiego, zam. pn. 174 przy Chesnut ulicy w Toronto.

Polak się zabił.

MANITOWOC, Wis., 24 czerwca. — Gustaw Kłosiński, farmer w Newton, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przed strzeleniem do siebie stanął przed lustrem, aby trafnie wymierzyć do siebie. Przyczyną samobójstwa były niepowodzenia w interesach.

Samobójca liczył 42 lat. Pozostawił żonę i kilkoro dzieci.

Wypadek.

CLEVELAND, O., 26 czerwca. — Józef Wójcik, młodzieniec, jadąc pociągiem frachtowym z Buffalo do Cleveland, zeskoczył z wagonu przed nadjeżdżającą lokomotywą i został śmiertelnie pokaleczony. Rannego odwieziono do Lakeside, gdzie w kilka godzin później ducha wyzionął.

List z portu Arthura.

Sensacyą w Warszawie jest otrzymanie karty pocztowej, która przyszła z portu Arthura. Jakim sposobem przedarła się przez straże japońskie, trudno objaśnić. Dość, że się przedarła i doszła do rąk rodziców, mieszkających w Warszawie, których syn, jak tysiące innych, znajdował się już przed wojną na dalekim Wschodzie. List jest smutny, prawie rozpaczliwy. Na wstępie żegna się syn z rodzicami w przekonaniu, że: "zginę, jak zginęło tylu z moich towarzyszy. Niema ztąd wyjścia, Jesteśmy zamknięci ze wszystkich stron" Nakoniec dodaje. "Zginiemy wszyscy, to pewnie, niewiadomo za co i dla kogo." Potem następują dwa wiersze, skreślone widocznie przez miejscową cenzurę wojskową. Odczytać ich niepodobna. Cenzura ta jednak ów frazes "niewiadomo ze co i dla kogo" przepuściła. Widoczny czerwony stempel cenzury; daty albo nie ma, albo zmazana. Całe to pismo, mające zaledwie kilkanaście wierszy tchnie jakmiś wielkim, bezgranicznym smutkiem, robi wrażenie jakby listu skazańca, któremu się udało zmylić straże więzienne i przesłać swoim osttanie pożegnanie.

Ballada XX wieku.

Jedzie, jedzie samochód,
samochód
Straszny, płoszy zewsząd lud,
zewsząd lud
W samochodzie siedzi on,
siedzi on.
Na niechybny pędzi zgon,
pędzi zgon
Narobiłem długów huk,
długów huk,
Więc miast palnąć w łeb stuk puk
w łeb stuk puk
Na ognisty wskoczę piec,
wskoczę piec
Który pędem będzie biedz,
będzie biedz
Gdybym sobie palnął w łeb,
palnął w łeb
Byłby ze mnie zwykły kiep,
zwykły kiep
Lecz gdy spadnę gdzieś na żerdź,
gdzieś na żerdź
Będzie bardzo modna śmierć,
modna śmierć.

F. D.

Lato i jego przypadłości.

Nawet lato ma swoje złe strony. Upał letni osłabia ciało, żołądek nie pracuje odpowiednio; jeżeli zaś do nieostrożnego jedzenia dodamy zbyt wiele spożywanych owoców, wody nieczystej, lub popełnimy wiele innych błędów, czyż można się dziwić, gdy zachorujemy? Wyleczyliśmy najwięcej w lecie katarów kiszek, letnich chorób, biegunek, dyzentreyi i holery w jej niebezpiecznych formach. Te szkodliwe choroby atakują organizm już o niedostatecznej sile będącego, a czasem rujnują zdrowie. Każdy, który zauważy takie symptomy, powinien używać Severy Leczenia na cholerę i biegunkę, dobre, pewne i czyste.

Usuwa ono kurcz i wszystkie bóle, reguluje trawienie i wzmacnia ciało.

"Moje dzieci były bardzo chore, cierpiące na biegunkę, a doktorzy nie mogli im nic pomódz. Severa Leczenie na cholerę i biegunkę uleczyło je. M. F. Gallas, Sioux City, Iowa."

Severa Leczenie na Cholerę i biegunkę jest tak dla starych jak i dla młodych. Cena 25c i 50c.

We wszystkich aptekach lub posłane wprost przez W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Io. (26—28).

NOWE OBRAZY.

Otrzymaliśmy duży zapas obrazow rozmiaru 15x20 cali. Są to pięknie wykończone obrazy kolorowe, na grubym chińskim papierze. Obrazy te są bardzo stosowne do oprawy w ramy. Ponieważ heliograwura jest olejno wykończona, można te obrazy zmywać wodą i nigdy się nie psują. Obrazy te sprzedajemy po następujących cenach:

Św. Zofia, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Józef, rozmiar 15x20, cena 25c
Oblicze P. Jezusa, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Agata, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Tekla, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Rozalia, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Roch, rozmiar 15x20, cena 25c
Naj. Serce Maryi, rozmiar 15x20 cena 25c
Św. Szczepan, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Antoni Padewski, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Jerzy, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Rodzina, rozmiar 15x20, cena 25c
Niepokalanie poczęta, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Weronika, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Elżbieta, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Stanisław, rozmiar 15x20, cena 25c
M. Boska Różańcowa, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Wiktorya, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Wacław, rozmiar 15x20, cena 25c
Piotr i Paweł, rozmiar 15x20, cena 25c
Marya Magdalena, rozmiar 15x20, cena 25c
5 Ran Pana Jezusa, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Franciszek z Asyżu, rozmiar 15x20 cena 25c,
Mat. B. Nieustającej Pomocy, rozmiar 15x20, cena 25c
Smierć Sprawiedliwego, rozmiar 15x20. cena 25c
M. Boska Szkaplerzna, rozmiar 15x20, cena 25c
M. Boska Piekarska, rozmiar 15x20, cena 25c
M. Boska Karmiąca, rozmiar 15x20 cena 25c
Zbawiciel świata, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Jan, rozmiar 15x20, cena 25c
Najśw. Serce Jezusa, rozmiar 15x20, cena 25c
Najśw. Serce P. Maryi, rozmiar 15x20 cena 25c
Św. Jan Chrzciciel, rozmiar 15x20 cena 25c
Św. Walenty, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Floryan, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Józefa, rozmiar 15x20 cena 25c
Koronacya M. Boskiej, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Agnieszka, rozmiar 15x20, cena 25c
Anioł Stróż, rozmiar 15x20, cena 25c

Cytrynowi gwardziści.

Po zwycięskiej wojnie z Francyą, armia niemiecka, zwłaszcza pruska, przez długie lata była nietykalną. To, czego "Bartek zwycięzca'" dla pochodzenia swojego polskiego nie otrzymał, stało się udziałem wojowników pruskich, począwszy od szeregowca, a skończywszy na jenerałach rozmaitego rodzaju i stopnia. Dla każdego "Michla" bohater z pod Sedanu stał się bożyszczem narodowem. Był 'tabu" nietykalny. Stare wilki wojenne powoli wymierały, a przywilej nietykalności zaczął przechodzić na gołowąsych ochotników i kadetów, którzy wprawdzie prochu nie wąchali, a raczej wąchali go tylko na strzelnicy, ale za to wyzyskiwali tem bezwzględniej zasługi swoich poprzedników. Typ "leutnanta" (pisownia wedle rozkazu cesarza Wilhelma) znany dziś jest wszędzie, nawet po za granicami Prus. Znęca się nad żołnierzami w koszarach, prawi na balach paniom płaskie dowcipy, brzęka pałaszem po ulicy i roztrąca przechodniów, mówi przez nos, a Goethego — jak twierdzi "Simplicissimus" — nie zna. Przecież Goethe nie służył nawet w landwerze.

Wreszcie niemcom sprzykrzyła się apoteoza "leutnantów". Oczywiście, zwykłym porządkiem rzeczy ludzkich zaczęto spoglądać na "leutnantów" okiem krytycznem, a gdy po wielu latach złamano przywilej nietykalności, spadkobiercy weteranów z pod Sedanu ze zgrozą spostrzegli, że nie są wcale lepsi od asesorów sądowych, a nawet od agentów handlowych. Nie lepsi?... Ba—znaleźli się tacy, którzy otwarcie oświadczyli, że panowie z monoklem w oku, pałaszem u boku i ostrogami na piętach są gorszymi od bohaterów łokcia. Tak jest, znaleźli się tacy! Początek był trudny, ale gdy padł pierwszy strzał, posypały się dalsze, z dział, rewolwerów, a nawet pukawek.

Przed laty Beyerlein w poważny i artystyczny sposób wypowiedział słowa prawdy o armii niemieckiej, a w roku ubiegłym porucznik Bilse rzucił rękawicę swoim kolegom pod postacią powieści p. t. "Z małego garnizonu." Rzecz znana, więc poprzestajemy na jej przypomnieniu. Raz Bilsego był dotkliwy i sięgnął dalej, aniżeli sprawca jego sądził, mimo to pewne przynajmniej sfery "leutnantów" pocieszały się jedną, ważną w ich mniemaniu okolicznością: oto Bilse jest mieszczaninem, i nie posiada przed nazwiskiem swojem nawet skromnego "von". Gwardya, złożona ze szlachty, z butnych "junkrów", patrzała przez ramię na tę całą sprawę.

Niestety, znalazł się ktoś, co nawet gwardyi szlacheckiej nie uszanował. A śmiałek ów nie jest "buergerlich", nie jest mieszczanin, ale... hrabia... Oto hrabia Wolf Baudissin, piszący pod pseudonimem barona Schlichta, autor pogodnych humorestek wojskowych, napisał p. t. "Ludzie pierwszej klasy" powieść w której przedstawił w czarnych barwach gwardzistów pruskich.

Oto pierwszy pułk gwardyi imienia Franciszka Ferdynanda Leopolda wygryzł przed dwoma laty ostatniego oficera nieszlacheckiego i cieszył się swoją kastowością, zapewnioną na długie lata, pułkownik bowiem oświadczył, że nie wpuści do grona oficerskiego żadnego plebejusza. Pułk "cytrynowy" — tak nazwany od żółtych epoletów ugruntował swoją sławę. Nagle pada grom z jasnego nieba. Jerzy Winkler, porucznik "z 250" został wcielony do pułku cytrynowego. Taki sobie zwykły Winkler, syn fabrykanta, tajnego radcy komercyalnego i milionera. Pułkownik na to nic nie mógł poradzić. Sam król, który radcę komercyalnego zapraszał do siebie na poufne obiadki, polecił Winklera opiece pułkownika. Wola króla wyższa nad wszystko.

Wtedy więc Winkler wdział na siebie mundur gwardyjskiego pułku cytrynowego, ale towarzysze broni, sami "von" conajmniej byli wobec niego zimni jak lód. Winkler pełni służbę wzorowo, żyje skromnie i znosi z godnością, obojętność kolegów. A ci "junkrzy" gwardyjscy, to panicze zadłużeni powyżej uszu, żyjący sztucznie z dnia na dzień, drżący o swój honor, jak o bańkę mydlaną. I tutaj biorą źródło perypetye powieściowe.

Mały Willberg, benjaminek pułku, zgrywa się w karty do barona Gersbacha, z gwardyjskiego pułku ułanów. Wiadoma rzecz: dług karciany jest stanowczo terminowy. Wilberg, bezczelnie ignorujący Winklera, jeszcze bezczelniej pożycza pieniądze od mieszczucha i daje dług ułanowi. Nazajutrz zachowuje się wobec Winklera z tem większą arogancyą. Warnow, szef kompanii, w której Winkler służy, obchodzi się z nim po grubiańsku, ale to nie przeszkadza wcale, że ten sam Warnow chiałby mu narzucić swoją ubogą kuzynkę za żonę. Owa panienka, córka zadłużonego majora i siostra równie zadłużonego porucznika przyjeżdża co rok do Berlina i w domu Warnowa czeka na bogatego męża. Piękna Hildegarda, musi dostać bogatego męża, ażeby ratować ojca i brata, którzy coraz natarczywiej żądają, ażeby się wreszcie sprzedała. I dlatego kapitan Warnow, nie uważający Winklera za towarzysza broni, zaprasza tego samego Winklera do swojego domu na obiady.

A znowu porucznik baron Maseman, równie ignorujący Winklera, chciałby się ożenić z jego siostrą i posagiem jej zapewnić sobie przyszłość. I z czelnością junkra prosi Winklera o rękę siostry, powołując się na "przyjacielski stosunek" łączący obydwu. Maseman odchodzi z koszem, a Winkler powiada sobie wreszcie, że w tym dumnym szlacheckim pułku gwardyjskim służą sami karciarze, rycerze szczęścia, ludzie bez zasad, wstrętni pyszałkowie.

Winkler niedługo korzystał z łaski królewskiej i wnet porzucił służbę wojskową, do czego bezpośrednio przyczyniły się dwa przypadki. Mały Willberg zgrał się znowu w karty, i znowu napisał list do Winklera z prośbą o pożyczkę. Winkler mimo obrazy chciał pieniądze posłać "lubemu" towarzyszowi, ale znajdująca się właśnie u niego adeptka teatru, była kochanka Willberga, przeczytawszy list, zawołała:

— Nie pożyczaj temu łotrowi!

I oto Winkler dowiedział się, że Willberg uwiódł z całem wyrafinowanem obliczeniem ową dziewczynę, że ją z całą samowiedzą nabawił wstrętnej i nieuleczalnej choroby i że ją porzucił na bruku. Nie człowiek, lecz podlec pierwszej klasy. Winkler odmówił, a Willberg, nie mogąc oddać długu, odebrał sobie życie. Cała złość cytrynowego pułku wylała się na Winklera. Drugą pobudką, która skłoniła Winklera do wystąpienia z wojska, było znęcanie się nad żołnierzami, uprawiane po cichu, ale ze straszną srogością w kompanii Warnowa. Sprawę tę wydobył na jaw porucznik Winkler i do reszty zdyskredytował się wobec towarzyszów.

Rzucił tedy pałasz w kąt i powrócił do swoich. A prawda: ożenił się z baronówną Hildegardą, dobrą dziewczyną i ofiarą losu, jak zapewnia autor powieści.

W ten sposób przedstawia hrabia Baudissin szlacheckich oficerów pruskich. Powieść jego poza rutyną pisarską niewielkie ma zalety, ale nie chybiła celu. To, czego nie dopiął "zwykły" porucznik Bilse, osiągnął hrabia Baudissin. Niemcy powiadają: "Jeżeli taki sąd wydał swój o swoich, to trzeba mu wierzyć." Jakoż coraz więcej zaczynają wierzyć, że armia pruska niekoniecznie jest kwiatem narodu.

Wzbogać się szybko.

Thales, filozof grecki, razu jednego wypowiedział nader ostrą mowę przeciw bezmyślnej manii, szybkiego nader zbogacenia. Bogacz słuchając tych wywodów, zauważył, że wszyscy niezdolni do zbogacenia się, mówią w ten sposób. Thales odparł, że udowodni, że łatwiej jest stać się bogatym, aniżeli rozumnym. Rozpoczął interes i poświęcił temuż cały swój czas i całą energię, jakoteż i wykształcenie, które w wysokim posiadał stopniu. W ciągu jednego roku, zebrał więcej pieniędzy, aniżeli jego współzawodnicy zdołali zebrać przez cały ciąg życia. "Miałem jednego wspólnika jednak, — zauważył on — dobry żołądek."

Ktokolwiek chce mieć powodzenie w życiu, musi mieć dobry, zdrowy żołądek, a jedynym środkiem, który utrzyma i uczyni każdy żołądek silnym i zdrowym, jest Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Czyni on trawienie doskonałem, krew obfitą i czystą, nerwy i mózg mocne. Gdy nawet cieszycie się najlepszem zdrowiem, winniście je utrzymać w tym stanie, przez używanie tego znakomitego środka winogradowego. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799, So. Ashland Ave., Chicago, Ill., Pilsen Station. (26)

Ludność Londynu.

W tych dniach rada hrabstwa londyńskiego "London County Council" ogłosiła książkę, która zawiera dane statystyczne, dotyczące ludności londyńskiej. Dane te wykazują, że liczba mieszkańców Londynu samego wynosi 4,536,541, zaś ze wszystkiemi okolicznemi gminami w promieniu 15 milowym (angielskim)— 6,581,402. W stolicy angielskiej przebywa obecnie przeszło 135,000 cudzoziemców, lub też ludzi urodzonych w Londynie z rodziców cudzoziemców; w liczbie tej jest 80,000 mężczyzn.

TO I OWO.

Miasto Paryż nazywało się do roku 1184 Lutetia.

Największą pustynią w świecie jest Sahara w północnej Afryce. Jest 3000 mil długa i 900 mil szeroka. Jej obszar wynosi 2,000,000 kwadratowych mil.

Tytoń odkryto w San Domingo r. 1496; potem przez hiszpanów w Yucatan r. 1520. Przeniesiono go do Francyi r. 1560, a do Anglii r. 1583.

Największy człowiek w świecie był John Hale w Lancashire, w Anglii. Był on 9 stóp i 6 cali wysoki — ręka jego była 17 cali długa i 8½ cala szeroka.

Największe drzewo w świecie znajduje się blisko Fresno w Kalifornii. Jest ono 154 stóp i 8 cali w obwodzie sześć stóp od ziemi.

Pierwszą torpedę wynalazł pewien oficer marynarki austryackiej, lecz pomysłowy wynalazca nie doczekał się praktycznego wypróbowania swego wynalazku.

Projekty jego dostały się do rąk kapitana Luppis, który je zaraz należycie ocenił. Następnie zwrócił się do Roberta Whitehead'a, kierownika wielkich warsztatów w pobliżu Rjeki (Fiume) głównego portu Węgier. Zdarzyło się to w roku 1864. Wnet zbudowano pierwszy okaz, który nazwano torpedą Luppisa-Whitehead'a, wreszcie Whitehead'a i nazwa ta do dziś istnieje. Obecnie mamy torpedy Howella i Amstronga. Najlepsze zaś torpedy posiadają anglicy.

Największy dyament w świecie jest Braganza i znajduje się w Portugalii. Waży 1880 karatów. Znaleziono go w Brazylii w roku 1741.

Największy wulkan w świecie jest Etna. Jego objętość u dołu jest 90 mil, jego wysokość wynosi 11,000 stóp. Pierwszy wybuch był w r. 474 przed Chrystusem.

Największy most wiszący w świecie jest w Brooklynie. Długość głównej zawisłości jest 1595 stóp i 6 cali. Cała długość mostu jest 5989 stóp.

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM XI.

(Ciąg dalszy.)

— Jużem postanowiła, mój synu; ty żyć powinieneś, bo ty szczęśliwym być musisz -- odpowiedziała Mercedes.

— Tak, moja matko! jużeśmy postanowili — dodał młodzieniec, udając zupełny spokój. — Dziś jeszcze odjechać musimy, idę natychmiast zamówić dla ciebie miejsce.

— A dla siebie? mój synu!

— Ja, moja matko, muszę jeszcze pozostać tu dwa albo trzy dni. Jestto początek rozłączenia naszego i powinniśmy już przyzwyczajać się do niego. Potrzebuję kilku listów polecających i niektórych wiadomości o Afryce, potem natychmiast przyjadę za tobą, matko, do Marsylii.

— Dobrze, więc jedziemy! — rzekła Mercedes, biorąc na siebie szal kaszmirowy czarny, z czasów świetności jeszcze jej pozostały, w cenie dość znacznej — jadę natychmiast.

Albert zebrał na prędce wszystkie swoje papiery, zadzwonił na służącego, aby przyszedł po trzydzieści franków, należne jeszcze gospodarzowi domu i, podawszy rękę matce, wyszedł na schody.

Na schodach spotkali się z jakimś mężczyzną, który na szelest jedwabnej sukni nagle się odwrócił.

— To Debray! — rzekł z cicha Albert.

— Ty tu, Morcerfie? — odpowiedział sekretarz ministra, zatrzymując się na schodach.

Ciekawość zbliżyła go do Debray'a i tym sposobem przemogła nad chęcią zachowania swego incognito; zresztą i tak już został poznany.

Drażliwe to było spotkanie w obcym zupełnie domu, dla młodzieńca, którego nieszczęsny wypadek niedawno tyle wrzawy sprawił w całym Paryżu.

— Jak się masz Morcerfie? — odezwał się Debray.

A potem, spostrzegając w cieniu osobę, jeszcze młodą, czarnym woalem osłoniętą, dodał ze znaczącym uśmiechem:

— A, przepraszam bardzo, nie przeszkadzam ci, kochany Albercie.

Albert zrozumiał myśl Debray'a.

— Matko, proszę cię — rzekł, zwracając się do Mercedes — to pan Debray, sekretarz ministra spraw wewnętrznych, niegdyś mój przyjaciel.

— Dlaczegóż niegdyś? — odpowiedział Debray — cóż to ma znaczyć?

— Dlatego, panie Debray — odpowiedział Albert — ponieważ ja dzisiaj nie mam już przyjaciół i mieć ich nawet nie powinienem. Panu zaś mocno dziękuję, żeś raczył mnie poznać i przypomnieć sobie.

Debray postąpił parę schodów wyżej i pochwycił żywo za rękę Alberta.

— Wierzaj mi, drogi Albercie — rzekł ze wzruszeniem, na jakie tylko mógł się zdobyć — wierzaj mi, iż bardzo żywo uczułem nieszczęście twoje i że teraz pragnąłbym, abyś przyjął pomoc ode mnie; jestem gotów służyć ci zaraz.

— Dziękuję panu — rzekł Albert z uśmiechem — pomimo nieszczęścia, jesteśmy jeszcze tyle bogaci, że nie potrzebujemy pomocy od nikogo; wyjeżdżam z Paryża, poczta już zapłacona, a jeszcze pięć tysięcy franków nam pozostało.

Rumieniec wystąpił na czoło Debray'a, który w pugilaresie swym miał milion franków gotowizna.

Jakkolwiek był to umysł do uniesień poetycznych niezdolny, stanął przed nim w tej chwili obraz dziwnego przeciwieństwa, iż w jednym i tym samym domu dwie były niewiasty: jedna, rzeczywiście wszelkiej czci pozbawiona, z milionem, pięćkroć sto tysięcy franków, wychodziła w przekonaniu, że jest biedną, druga zaś, niesprawiedliwa ofiara losu, w nieszczęściu jednak jeszcze szczytna, uważała się za bogatą, mając kilka denarów przy sobie.

Porównanie to rozbiło wszystkie jego zamiary grzeczności; ta praktyczna filozofia zmieniła go zupełnie; wyrzekł kilka słów niezrozumiale z największem ugrzecznieniem i szybko zbiegł ze schodów.

Tegoż samego dnia agenci ministeryum, a podwładni jego urzędnicy, wiele bardzo znieść musieli, z powodu złego humoru pana sekretarza.

Wieczorem Debray kupił bardzo ładny i najpiękniej położony dom na bulwarze, przynoszący rocznego dochodu pięćdziesiąt tysięcy liwrów.

Nazajutrz, kiedy Debray akt podpisywał, to jest o piątej wieczorem, pani de Morcef, po tkliwem pożegnaniu z synem, wsiadła do dyliżansu i odjechała.

Jakiś mężczyzna, ukryty w dziedzińcu podróżnych, widział, jak dyliżans odjeżdżał i jak się potem Albert oddalił.

Po zniknięciu sceny tej z jego oczu, podniósł rękę do czoła, zwątpieniem przepełnionego i rzekł sam do siebie:

— Niestety!... jakimże teraz sposobem zdołam wrócić tym dwom istotom szczęście, które im wydarłem?... Ha!... może mi Bóg dopomoże.

ROZDZIAŁ VI.

Więzienie — lwia jama.

Jedna część fortecy, gdzie siedzą najwięksi i najniebezpieczniejsi zbrodniarze, nazywa się więzieniem św. Bernarda.

Więźniowie w dosadnej swej mowie nazwali to więzienie lwią jamą, zapewnie dlatego, iż mieszkańcy tamtejsi tak mocne mają zęby, iż nieraz przegryzają kraty więzienne, a czasem i dozorców.

W więzieniu tem jest drugie więzienie i podwójne otaczają je mury.

Codzień dozorcy więzienni przeglądają wszystkie kąty, opatrują kraty, a z herkulesoweich postawy, z zimnego i przenikliwego spojrzenia poznajemy odrazu, że ci ludzie z natury sprzeznaczeni do panowania nad innymi i postrachem, i nieustanną bacznością.

Taras w tej części więzienia okrążają ogromne mury, po za które ukośnie przemyka się promień słoneczny, gdy pragnie oświecić tę przepaść moralnego i fizycznego brudu.

Tam to na bruku od wschodu słońca błądzą strapieni, bladzi i ponurzy, jak duchy, których sprawiedliwość trzyma zgiętymi pod morderczem narzędziem, zaostrzonem własną ich ręką.

Tam, pod murem stoją lub siadają, bo tam zda się ciepło przenikać najwięcej.

Po dwóch rozmawiają między sobą, częstokroć stoją samotni, z okiem, bez ustanku zwróconem ku drzwiom, które co chwila otwierają się dla wezwania którego z mieszkańców tej okropnej osady, albo też dla wtrącenia w tę przepaść nowej jakiej ofiary wyrzuconej ze społeczeństwa.

Więzienie św. Bernarda ma osobną salę posłuchań.

Długa to, prostokątna budowa, na dwie podzielona części za pomocą dwóch krat, równolegle urządzonych w odległości trzech stóp jedna od drugiej tak, że odwiedzający nie może wziąść za rękę więźnia, albo też cokolwiek mu podać.

Sala ta jest ponura, wilgotna i pod każdym względem grozą przenikająca, szczególnie, gdy wspomnimy, jak okropnych te kraty wyznań bywają świadkami.

Jakkolwiek miejsce to jest okropne, jednakże rajem wydaje się dla tych ludzi, których dni już są policzone.

Towarzystwo tu jednostajne, rzadko bowiem bardzo, aby ktokolwiek z lwiej jamy wyszedł dokądindziej, niż do rogatki Św. Jana, do oddzielnej celi, lub też do łazienki.

W więzieniu tem, któreśmy dopiero opisali, mroźną wilgocią napełnionem, przechadzał się, z rękami pozakładanemi młodzieniec; ze szczególną ciekawością przypatrywali mu się inni, tego miejsca mieszkańcy.

Ze względu na elegnacko przykrojone ubranie, mógłby uchodzić za człowieka z wyższego towarzystwa, gdyby to ubranie nie było już w kawałki poszarpane; sukno cienkie i delikatne nabierało poloru za każdem dotknięciem ręki więźnia, który je tym sposobem chciał odświeżyć.

Z tą samą starannością przysłaniał ciągle kozulę batystową, znacznie już co do koloru zmienioną, od czasu wejścia jego do więzienia.

Niektórzy mieszkańcy lwiej jamy z zajęciem szczególnem przypatrywali się tej tualecie więźnia.

— Patrzaj!... to mi książę!... jak on dba o swoją piękność — odezwał się jeden ze złodziei.

— Rzeczywiście, bardzo piękny mężczyzna — odrzekł drugi — i gdyby mu tylko dali grzebienia i pomady, zakasowałby niezawodnie niejednego pana w białych rękawiczkach.

— Ma bardzo piękny fraczek i buty ślicznie połyskujące. Powinniśmy się szczycić, że mamy tak porządnego kolegę; a co to za nikczemni złodzieje, są ci żandarmi, ażeby tak piękne ubranie w kawałki poszarpać!...

— Musi to być ktoś bardzo sławny — odezwał się inny — dokazywał widać na wielką skalę i tęgo, kiedy tak młody już do nas zawitał; to człowiek wielkich nadziei.

Więzień, będący przedmiotem tych ohydnych uwielbiań, jakby słów tych wcale nie słyszał.

Gdy Benedykt tak zajęty był swojem ubraniem, nadszedł dozorca i stanął pod ścianą.

— Ale, ale, mój panie, bądź łaskaw, pożycz mi dwadzieścia franków — rzekł młodzieniec do dozorcy — oddam ci wkrótce, u mnie, bądź pewny, nic nie stracisz. Pamiętaj przecież, że ja mam rodziców, co posiadają więcej milionów, niż ty groszy. I cóż, czy nie pożyczysz mi dwudziestu franków, bo chciałbym sobie kupić jakikolwiek szlafrok. W takiem ubraniu obcisłem i w butach nieznośnie mi chodzić... cóż to za ubranie na księciu Cawalcantim!...

Nawet na te słowa nie roześmiał się, na które każdy inny zmarszczyłby przynajmniej czoło; słyszał on już nieraz wiele innych rzeczy, albo raczej narażony był ciągle na słyszenie podobnych.

— A niechże cię... — rzekł Andrzej — człowieku, nie masz najmniejszego czucia, bądź pewny, że stracisz przezemnie miejsce.

Na te słowa dozorca się odwrócił i głośnym parsknął śmiechem.

A więźniowie natychmiast rzucili się do niego i otoczyli go w kółko.

— Powiadam ci, że za te kilka groszy mogę dostać ubranie i pomieszkanie, bo wkrótce spodziewam się wizyty pewnej znakomitej osoby, która lada dzień ma przyjść do mnie.

— Dobrze mówi... dobrze!.. — odezwali się więźniowie — daj go katu!... zaraz widać, że to człowiek nielada.

— Więc mu pożyczcie dwadzieścia franków, rzekł dozorca, opierając się na barkach jakiegoś więźnia — przecież powinniście to zrobić dla swego kolegi.

— Ja wcale nie jestem ich kolegą — rzekł dumnie młodzieniec — nie znieważaj mnie, bo nie masz do tego prawa!...

— Patrzaj go!... — rzekł dozorca ze złośliwym uśmiechem — jak on was traktuje; no, jakże? czy mu jeszcze który z was pożyczy dwadzieścia franków?

Złodzieje spojrzeli po sobie z głuchym szmerem, a burza, zaklęta wezwaniem dozorcy więcej jeszcze, niż słowami Andrzeja, już zaczynała się zbierać nad arystokratycznym więźniem.

Dozorca, pewny zawsze bezpiecznego odwrotu, gdyby burza zbyt gwałtownie wybuchła, nie przeszkadzał wzmagającej się złości obrażonych kolegów, chcąc jakąbądź rozrywką czas nudów jednostajnych urozmaicić.

Już złodzieje zbliżali się do Andrzeja i wołali:

— Dalejże do niego z trzewikami!...

Okropna to walka i atak, polegający na gwałtownych ciosach nie trzewikami, ale podkutemi sandałami, którą karcą kolegę, gdy zasłuży na ich niełaskę.

Inni proponowali taniec węgorza; jestto znów zupełnie inny rodzaj zabawy, zależący na tem, aby ofiarę obsypać kamieniami i piaskiem, gdy jednocześnie chustką, skręconą w pytkę, zadają jej razy po głowie i plecach.

— Lepiej może wykropić tego panicza — odezwało się kilku — bo to znakomita figura.

Wtem Andrzej, zwracając się do nich, przymrużył oko i językiem nadął policzki, zgrzytnął zębami w sposób zrozumiały aż nadto dobrze dla zbrodniarzy i natychmiast zmusił ich do milczenia.

Był to znak szczególny, którego nauczył się od Kadrusa.

Zbrodniarze poznali swego.

I wnet chustki znikły, podkute sandały wróciły na nogi i kilka głosów dało się słyszeć, że panicz ma racyę, bo, pomimo tego ubioru i sposobu postępowania, może być uczciwym człowiekiem; chcieli mu dać teraz przykład swobody sumienia.

Bunt więc został zażegnany.

Dozorca więzienia był tak dalece zdumiony tym zwrotem okoliczności, iż porwał Andrzeja za rękę i zaczął go turbować, przypisując zdarzenie to i tak nagłą zmianę w mieszkańcach lwiej jamy jakiemuś tajemniczemu oddziaływaniu Andrzeja.

Andrzej, nie bez niejakiego oporu uległ sile dozorcy.

Wtem przy kratach zabrzmiał głos jakiś:

— Benedykcie! — zawołał inspektor.

Dozorca puścił swą zdobycz.

— Wołają mnie!... — rzekł Andrzej.

— Na salę rozmowy — zawołał tenże głos.

— Widzisz pan, że ktoś przyszedł do mnie z wizytą... kochany panie, przekonasz się natychmiast, czy z Cawalcantim można w ten sposób obchodzić się, jak ze zwyczajnym człowiekiem.

Andrzej jak cień przesunął się przez dziedziniec, wpadł do drzwi na wpół otwartych, zostawiając w podziwieniu kolegów, a nawet i dozorcę.

Rzeczywiście wzywano go do sali rozmowy, i niema się czemu dziwić i sam nawet Andrzej nie zadziwił się wcale, albowiem przebiegły młodzieniec, od wejścia swego do więzienia, zamiast korzystać, jak zwykli ludzie z gminu pochodzący, z dobrodziejstwa sztuki pisania, przez cały czas milczał stoickiem milczeniem.

— Widocznie wspiera mnie jakaś potężna istota — mówił sam do siebie — wszystko mi tego dowodzi; ten los tak nagły, łatwość, z jaką wszystkie usunąłem przeszkody, naprędce wynaleziona rodzina, imię znakomite, na własność mi oddane, złoto, płynące do mnie strumieniami i najznakomitsze stosunki, czyniące zadość wszelkiej mojej dumie. Nie ma wątpliwości, że tylko nieszczęsne zapomnienie o tem mojem znaczeniu i nieobecność opiekuna mego zgubiły mnie, ale nie do reszty i nie na zawsze!

Opiekuńcza ręka odstąpiła mnie na chwilę, ale zapewnie znajdzie się jeszcze — i w chwili, gdy będę miał w przepaść upadać, wyrwie mnie i podniesie.

I na cóż mam nierozsądnym krokiem narażać całą moją przyszłość?

Dwa są środki, jakiemi może mnie z niebezpieczeństw wyratować, albo za pomocą ucieczki, złotem okupionej, albo też przez zmuszenie sędziów, aby mi przebaczenie zawyrokowali.

Nie mówmy jeszcze nic i nie działajmy, niechaj myślą, iż całkiem jestem opuszczony, a wtenczas...

Andrzej bez zaprzeczenia ułożył dobrze plan cały; nędznik w napadzie był nieustraszony, a w obronie zawsze zręczny.

Doświadczył już wszelkiej nędzy więzienia i wszelkiego rodzaju surowości; nigdy jednak, czy to z nawyknienia, czy też z natury swej, nie upadł na duchu.

Andrzej cierpiał nędzę, głód i brak odzieży, nigdy jednak nie tracił nadziei.

W tej właśnie chwili nudów, głos inspektora wezwał go do sali rozmowy.

Andrzej czuł, jak mu serce biło z radości.

Niepodobna, aby tak prędko sędzia śledczy miał go już odwiedzić; trudno też było przypuścić, aby go wzywał dyrektor więzienia albo lekarz; niewątpliwie więc nadeszły oczekiwane odwiedziny.

Za kratą w sali rozmowy, dokąd wprowadzono Andrzeja, spostrzegł on okiem, objawiającem ciekawość, żądzę i niepokój, ponurą i pełną przenikliwości postać pana Bertuccio, który z bolesnym podziwem spoglądał na kraty, drzwi zaryglowane i cień jakiś, po za kratami snujący się i migający.

— A!... — zawołał Andrzej do żywego przejęty.

— Jak się masz, Benedykcie — odrzekł Bertuccio głosem dźwięcznym, z głębi piersi wychodzącym.

— Pan tu!... — odrzekł młodzieniec, spoglądając w koło siebie z przestrachem.

— Czy nie poznajesz mnie — mówił Bertuccio — biedne moje dziecię!

— Cicho! tylko cicho!... — odrzekł Andrzej, który wiedział dobrze, jak delikatny słuch mają tameczne mury — na miłość boską, nie mów pan tak głośno!

— Chciałbyś zapewnie pomówić ze mną sam na sam? — spytał Bertuccio.

— O, tak, chciałbym — odpowiedział Andrzej.

— Więc dobrze.

Po tych słowach Bertuccio sięgając do kieszeni, dał znak dozorcy więzienia, który właśnie ukazał się za kratą.

— Przeczytaj to!... — rzekł.

— Co to jest?... — zapytał Andrzej.

— Rozkaz przeprowadzenia cię do pokoju oddzielnego i pozwolenia mi widywania się z tobą.

— Oj, to! to!...— zawołał Andrzej, skacząc z radości.

I w tej chwili, po zastanowieniu się przez chwilę, rzekł:

— Otóż nowy, nieznany opiekun! nie zapomniano więc o mnie, widać, że w tem jest jakaś tajemnica, ponieważ w oddzielnym pokoju chcą ze mną pomówić. Tak jest, niema wątpliwości. Bertuccio przychodzi tu od mojego opiekuna.

Dozorca więzienia naradzał się krótko z przełożonym, następnie otworzył drzwi i przeprowadził Andrzeja do pokoju na piewszem piętrze od dziedzińca.

Pokój był świeżo wybielony, jak zwykle w więzieniach.

Widok jego wesoły zdawał się więźniowi samą radość zapowiadać: piec, łóżko, krzesło i stół, stanowiły całe umeblowanie.

Bertuccio usiadł na krześle, Andrzej rzucił się na łóżko, a dozorca więzienia wyszedł.

— Słucham cię — rzekł intendent — coś mi miał powiedzieć?

— Ale to pan miał mi coś do powiedzenia?... — podchwycił Andrzej.

— Mówno ty najprzód...

— O nie; od pana powinienbym się o wielu rzeczach dowiedzieć, ponieważ przychodzisz tu sam do mnie.

— Niech i tak będzie! Nie przestałeś tedy zbrodni po zbrodniach: kradłeś i mordowałeś.

— Cóż ztąd? Jeżeli pan przyszedłeś do mnie po to, aby mi to powiedzieć i dlatego osobny dla mnie wyjednałeś pokój, nie było po co zakłócać mi spokojności. Znam ja dobrze wszystkie te rzeczy; ale są jeszcze rzeczy, o których dotąd wcale nie wiem i o tych chciałbym z panem pomówić; najprzód: kto pana tu przysłał?

— Ho! ho! ho! za bardzo się spieszysz, panie Benedykcie.

— Prawda, że prędko idę i odrazu do celu; nadewszystko nie traćmy słów napróżno. Więc kto tu pana przysyła?

— Nikt.

— A zkądże wiesz, że ja jestem w więzieniu?

— Jużem ja cię dawno poznał, zuchwalcze bezczelny, jakeś z wdziękiem galopował na polach Elizejskich.

— Na polach Elizejskich, aha, przypominam sobie, ale to rzecz mała; czy nie wolałbyś pan pomówić ze mną o moim ojcu?

— A któż ja jestem?

— Ty, zacny mój panie, jesteś moim przybranym ojcem... ale sądzę jednak, jak mi się zdaje, że przecież chyba ty nie wydawałeś na mnie parę kroć sto tysięcy, które w ciągu kilku miesięcy pochłonąłem? zapewne nie ty wynalazłeś mi Włocha, jakiegoś ojca i szlachcica? nie ty zapewne wprowadziłeś mię w świat elegancki i zaprosiłeś na obiad, który, jak się zdaje, jeszcze spożywam dotąd w Auteuil w najlepszem towarzystwie całego Paryża, z niejakim prokuratorem królewskim, z którym bardzo żałuję, żem się lepiej nie poznał? wreszcie nie ty zapewne założyłeś za mnie dwa miliony po tym okropnym wypadku, który mnie spotkał?.. powiedzże mi, mój szanowny korsykaninie, tylko prędko.

— Cóż chcesz abym ci powiedział?

— No, to ja ci dopomogę: mówiłeś mi przed chwilą o polach Elizejskich, zacny mój karmicielu.

— A więc?

— A więc! na polach Elizejskich mieszka pewien jegomość bardzo bogaty.

— Któregoś ty okradł i w domu jego popełniłeś morderstwo?, czy tak?

— Sądzę, że tak.

— Pan hrabia de Monte-Christo?

— A więc tyś go sam wymienił, jak powiada Rassyn.... mamże się rzucić mu na szyję i, uścisnąwszy, zawołać: ojcze mój! ojcze! jak powiada pan Pixerecourt.

— Nie żartujmy — odpowiedział znowu Bertuccio i niechaj nigdy podobne imię w miejscu tem wymienionem nie będzie.

— Ba!... — wyraził Andrzej, zmieszany nieco uroczystym tonem mowy Bertuccia — a to czemu?

— Ponieważ ten, co to imię nosi, doświadcza tylko łask nieba i nie mógłby doznać hańby zostania ojcem tak nikczemnej, jak ty, istoty.

— Jakież to uroczyste i wielkie słowa!...

— I wielkie z nich mogą być skutki, miej się tylko na baczności!

— Cóż to, groźby? Ja się ich nie lękam... i powiem...

— Czy myślisz, że masz do czynienia z tak podłą rasą, z jakiej sam pochodzisz?... — rzekł Bertuccio tonem spokojnym, wlepiając ostry wzrok w Andrzeja, tak, że go aż do wnętrza poruszył — czy myślisz, że masz do czynienia ze zbrodniarzami i więźniami z galer, albo też z głupcami wielkiego świata?... Benedykcie! czy wiesz, iż zostajesz w mocy potężnej? ręka ta chce się dla ciebie z łaską otworzyć: korzystaj więc; nie igraj z piorunem, który na chwilę złożyła, a który jednak pochwycić może, jeżeli poważysz się jej ruch jaki utrudnić.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

FARMA NA SPRZEDAŻ. 80 akrów dobrej ziemi, 55 akrów czysto wyklarowane, reszta bór z twardem drzewem, dobry dom mieszkalny, dobra stodoła, dwa chlewy, spichrz do zboża, para koni, dziesięć sztuk bydła, wszelkie narzędzia gospodarcze, żniwiarka do sieczenia i wiązania zboża. Do trawy są dwa akry sadu, ktory rodzi dobre owoce. Farma ta jest przy głównej drodze, siedm mil od polskiego kościoła, dwie i pół mili od stacyi kolejowej W niedalekiej przyszłości będzie zorganizowaną nowa polska parafia, w której będzie zbudowany kościół w bliskości tej farmy. Farma ta może być kupiona z inwentarzem lub bez. Przyczyna sprzedaży: starość i niezdolność do obrobienia gruntu. Po szczegóły i informacye proszę się zgłosić do niżej podpisanego.
Marcin Krawczak,
(28) Posen, Mich.

WOJSKOWI! Aby rodaków wojskowych od kar i kłopotów, podług nowej ustawy wojskowej ustanowionych, za niezameldowanie się przy konsulacie ucbronić, postanowiliśmy ich za miernem wynagrodzeniem zameldować przy konsulacie austryackim albo innym, Piszcie tedy z zaufaniem do I. Herz, Notaryusz, 2 Carlisle St., New York. (26)

Poszukuję polskiej panny, która ma zamiar wyjść za mąż. Może być od 30 do 45 lat wieku, musi mieć 2 tysiące dolarów gotówki i musi umieć czytać i pisać po polsku lub angielsku, gdyż chcę aby mi kto pomagał w interesie w rolnictwie i kopalni srebra, gdzie sam musiałbym jedno utracić. Po bliższe informacye zgłosić się listownie. Mam lat 45. Franciszek Stańczykiewicz P. O. Box 1. Mullan, Idaho. (32)

MŁODZIENIEC ze średniem wykształceniem sowicie wynagrodzi i będzie wdzięczny temu, kto mu wynajdzie jakiekolwiek zajęcie i albo sam będzie udzielał lub ułatwi naukę języka angielskiego. Ktoby zechciał być tak wielkim dobrodziejem niech napisze i poda warunki, pod adresem: Jan Pasek, Bay Mills, Mich. (26)

Żony swojej poszukuje Stanisław Łucaj. Pochodzę z gub. grodzieńskiej, powiat Bielsk. Imię żony Aleksandra Łucaj ze wsi Bankow. Dziecku imię Anna. Kto ją odnajdzie dostanie nagrodę, lub niech się zgłosi sama. Pisać pod adresem: Stanisław Łucaj, Hazardville, Conn. (26)

Stanisława Pychle poszukuję we ważnym interesie. Kto by o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do Jana Frunk, Cassandra, Pa. P. O. Box 76. (26)

Pawła Myżyńskiego ze wsi Słobody Konkolnickiej z Galicyi, pow. Rohatyn poszukuje w ważnej sprawie J. Pielechowski. On sam, lub kto go zna niech się zgłosi do mnie: J. Pielechowski, Castleton, N. Y. Box 96. (27)

Franciszek Grarzul, gubernia i powiat Suwalski, gmina Kaderiszki, wieś Baranowo, przybywszy drugi raz do Ameryki, poszukuje rodzonego brata swego Stanisława Grarzula, 7 lat jak przyjechał do Ameryki. Przeszło 4 lata temu jak przebywał w Jersey City. Ktoby z rodaków o nim wiedział, lub on sam, proszę donieść pod adresem: Franciszek Grarzul, Hatfield, Mass. (28)

CYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę, a także być zdolnym do reperacyi. Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J.

K. Godefski ma na ekspresie United States Express Co. paczkę do odebrania.

ORGANISTA przybył dopiero z Polski zna dobrze obowiązki organisty, w Polsce był organistą przez lat 10, gra dobrze z nut, może prowadzić chór 4ro głosowy, poszukuje posady przy Kościele Rzymsko Katolickim. Adres mój: Brooklyn, N. Y., Konselyea Str., No. 11. Bolesław Bielawski. (28)

SPRZEDAJE SALON obywatel Jan Przekop, pod No. 3201 Center Ave. z powodu wyjazdu na farmę. Cena bardzo przystępna.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

A. Niemyski. Dziękujemy serdecznie za dobre chęci, lecz dziełko właśnie zostało ukończonem.

E. Brzozowski. Dziękujemy. Wydrukowane.

Wiadomości Chicagoskie.

JOZEF OLEWINSKI, czynny i energiczny członek 18 oddziału Związku Młodzieży Polskiej w Amercye, pracując przy robotach malarskich, spadł na ziemię zabijając się na miejscu. Przyczyną wypadku było słabo zbudowane rusztowanie, którego belki się zesunęły powodując śmierć. Sp. J. Olewiński był powszechnie lubionym w Chicago w kołach związkowych i śmierć jego wielkie sprowadziła na towarzyszów przygnębienie. Pogrzeb odbył się w niedzielę przy licznym współudziale członków Związku MŁ. P. odprowadzających na wieczny spoczynek wiernego towarzysza broni! Przed trumną którą nieśli koledzy na ramionach postępowały członkinie I żeńskiego oddziału które niosły wieniec z żywych kwiatów.

Oprócz tego były jeszcze trzy wieńce, jeden od Zarządu Generalnego z napisem na wstęgach "żołnierzowi", "ojczyzny", drugie wieńce od 5 i 18 oddziału, oraz grupy związkowej: Pochód pogrzebowy wyglądał dość imponująco. Smierć śp. J. Olewińskiego zaszła z winy kompanii, która będzie pociągniętą do zapłacenia odszkodowania $10,000 Sprawą tą zajmuje się komisya, wybrana z łona członków Związku Młodzieży Polskiej. Bardzo pięknie, że Organizacya tak dzielnie występuje w obronie swych członków.

M. WILLIAMS, ARTTUR, 17-letni chłopiec uderzony został przez przejeżdżający szybko tramwaj. Zabrano go do "Engelwood Union Hospital". Rany jego są niebezpieczne.

NOWY SPOSOB zarobku wynaleźli sobie szwindlarze, szachrujący biletami kolejowymi, dobrze że wzięła się do nich władza.

Zarządy kolejowe wytaczają procesy handlarzom, którzy zakupują bilety taniej jazdy do St. Louis i sprzedawają je następnie po cenach wygórowanych.

NIEJAKI JOZEF WURM, który w czwartek spadł z wozu przed domem pn. 150 Southporth ave. skaleczył się lekko. Opatrzono mu ranę w szpitalu i odesłano go do domu. W nocy stan jego zdrowia pogorszył się i Wurm wczoraj umarł.

WIELKI POZAR wybuchł na rogu Lake str. i 48 av. gdzie spalił się 3 piętrowy dom mieszkalny, w którem mieściło się 15 rodzin. Straty wynoszą $15,000. Wieść o śmierci kilku osób, które rzekomo nie zdążyły wydostać się z palącego się domu na ulicę, okazała się mylną.

BARDZO POŻĄDANEM jest sprawdzenie się pogłoski iż na różnych liniach kolei górnej mają być wydawane bilety, upoważniające do przesiadania się z jednego pociągu do drugiego. Za 5 centów będzie można przebywać 28 mil drogi.

ZMARŁY przed tygodniem Charles Netcher, właściciel Boston Store, pozostawił majątek wartości dwóch milionów dolarów.

W PONIEDZIAŁEK dn. 27 czerwca rozpoczął się Sejm "Związku Polek". Około godziny 9 rano zaczęły się zjeżdżać delegatki powozami do ustrojonej hali Walsha, zkąd gromadnie udały się na nabożeństwo do kościoła św. Trójcy. Po skończeniu tegoż udały się nazad do hali, przybranej napisem:

"Witamy Was Delegatki Sejmu V-go!"

O w pół do 12 ej pojawiła się na estradzie prezesowa Naumanowa, która w pięknem przemówieniu dała kilka wskazówek sz. delegatkom oraz powołała do pracy komitet do sprawdzenia mandatów, w skład którego wchodzą panie F. Rytlewska, M. Kempeć, M. Moszczyńska, J. Ryszol, M. Wejna. Sekretarką tymczasową obrano p. Fabiańską.

Wiadomości Zagraniczne.

Tołstoj o rewolucyi.

LONDYN, 27 czerwca.— Angielska gazeta "Times" ogłosiła dziesięcio szpaltowy artykuł, omawiający wojnę rosyjsko-japońską, napisany przez sławnego rosyjskiego pisarza Lwa Tołstoja. Artykuł cały napisany jest w gwałtownym tonie. Tołstoj występuje namiętnie przeciwko wojnom wogóle, a najbardziej przeciw obecnie toczącej się wojnie rosyjsko-japońskiej. Zwalcza również porządki, rządzenie caratu, krytykuje moskiewskich popów i wogóle występuje przeciwko obecnej zgangrenowanej gospodarce rosyjskiego rządu. Na zdemaskowanie rosyjskiej przechwałki o żołnierskim patryotyźmie i chęci bojowej, Tołstoj twierdzi z całą stanowczością iż wojsko jest niezadowolone, przygnębione i zniechęcone, i że stare odwoływanie się do obrony wiary, cesarza i ojczyzny straciło zupełnie znaczenie i najsłabszego wpływu na żołnierzy nie wywiera. W artykule tym jasno zupełnie wyraża się Tołstoj o konieczności rewolucyi, która w krótkim powinna nastąpić czasie. Cara nazywa Tołstoj "niefortunnym młodzieńcem," któremu się zdaje, iż ma faktycznie jakie znaczenie śród sfer rządzących 130 milionami mieszkańców państwa.

Wypuszczeni na wolność.

TANGIER, 25 czerwca, —Jan Perdicavis i Comwell Varley wydostali się w końcu na wolność, pozostawiają w rękach bandyty Raisuliego całe $70.000 okupu. Jeden z więźniów z powodu podeszłego wieku, ucierpiał wiele wskutek niewygód i niewoli. Varley natomiast, jego pasierb, wygląda jakby z pikniku powrócił.

Uwolnionych witano z entuzyazmem. Oczekiwali na nich admirał, oficerowie i przyjaciele. Maurowie całowali szaty z radości.

Do uwolnienia porwanych wielce przyczynili się Mulai Ali i Mulai Hamet.

Nowy wielkorządca.

PETERSBURG, 25 czerwca.—Na miejsce zastrzelonego Bobrikowa mianowany podobno ma być gubernator Kijowski Aleksander Ignatjew. Polityka cara pozostanie nie zmienioną, to znaczy, że jak Bobrików tak i obecny wielkorządca Finlandyi będą w dalszym ciągu gnębili naród finlandzki, aż do wybuchu rewolucyi. A straszną będzie ta chwila, gdy nadejdzie.

Skarb, jak w bajce.

LONDYN, 23 czerwca.— Zamek Anglessey, własność markiza Anglessey miał być niebawem sprzedany przez komornika za długi. Tymczasem okazało się, że ów zamek posiada w sobie wartość około $5,000,000 albowiem znaleziono różne pudła, w których były różne klejnoty i bogate laseczki, warte od $25 do $2.500, wiele bardzo cennych rzeczy nie było wcale rozpakowanych. Wszystkie te kosztowności pochodzą z Paryża.

Ludność Londynu odkryciem tem bardzo zaciekawiona, i przypuszcza, że wiele innych drogocennych rzeczy eksperci wyszukają. W jakim celu markiz robił długi, nikt nie wie.

Podstępna zbrodnia.

BRISBANE, QUEENSLAND, 23 czerwca.—Nowy administrator w Goorabi w Nowej Gwinei, kap. Barton, którego wysłano, by zarządził śledztwo w sprawie rzekomej napaści krajowców na parowiec rządowy Merrie England, dnia 19 czerwca długo rozmawiał z byłym administratorem Robinsonem, poczem ten ostatni się zastrzelił. Okazało się, że napaści krajowców nie było, tylko że zaproszono ich na parowiec rządowy, a potem zdradziecko wymordowano.

Jedzie...

PARYŻ, 27 czerwca. — Cesarz Wiluś Pyskaty ma ogromną chęć jechać na wyścigi samochodowe do Paryża.

Kiedy mu podczas ostatnich wyścigów oznajmiono że francuz wygrał pierwszą premię, rzekł:—To dobrze. Na przyszły rok pojadę na wyścigi do Francyi zdaje się, że prezydent Loubet, zaproszon na wyścigi do Niemiec, wyśle również do cesarza zaproszenie, aby wziął udział w wyścigach francuskich.

Moskale toną.

PETERSBURG, 27 czerwca. — Przewozowy statek Rostof, przeprawiając się przez rzekę poboczną Donu Choper, zatonął ze wszystkimi, którzy na nim się znajdowali. 60 zwłok dobyto, a 160 ludzi jeszcze brakuje.

"Wiluś" przegrał.

KIEL, 26 czerwca.—Tego dnia odbyły się tutaj wyścigi wodne, na które z powodu pięknej pogody przybyło masę ludzi. Głównymi spektatorami byli król Edward angielski i Wiluś niemiecki. Wyścigi odbywały się na długość 17 mil. Najpierwszy dojechał okręt prowadzony przez Mortona F. Jugomara, który też dostał pierwszą nagrodę. Więc kajzera okręt znowu przegrał. Po wyścigach udali się obaj monarchowie na okręt "Hohenzollern" gdzie "wsunęli" smaczny obiad. Tematem rozmowy była kwestya "pokoju" w Europie i Azyi.

Dezerterzy rosyjscy.

LWOW, 26 czerwca.— Ostatnimi dniami przejeżdżało wielu dezerterów rosyjskich.

Razem przejechało tu 284 dezerterów. Pochodzą oni z Odessy, Wołynia, Kiszyniewa i w małej części z Warszawy, a przeszli przez granicę Brodów i Rusiatyna. Przy wystawieniu krótko terminowanych paszportów czyniono im wielkie trudności. Między innymi—jak donoszą tutejsze dzienniki—przeszli granicę brodzką jeden pułkownik i jeden kapitan w mundurach, które jednak złożyli zaraz na granicy. Udają się oni częścią do Nowego Yorku, a częścią do Argentyny, gdzie zamierzają się poświęcić rolnictwu.

Zniewaga posłów.

PARYŻ, 26 czerwca. — Do biura spraw zagranicznych nadszedł telegram od francuskiego posła w Port au Prince Hayti, M. Deprez, w którym donosi, że on i niemiecki poseł przejeżdżając w powozach obok pałacu, zostali obrzuceni kamieniami przez gwardyę tegoż. Deprez został nieco pokaleczony.

Gwardya również zaatakowała żony posłów. Obaj o tem donieśli swym rządom i zażądali obrony, lecz rząd im tej nie udzielił do tej pory.

Pożar.

PETERSBURG, 26 czerwca.—Miasteczko Korystyszew w gubernii kijowskiej spłonęło. Spaliło się prawie całe miasteczko i wiele domów włościańskich, oraz ruchomości wyniesione na plac. Były również ofiary w ludziach. Smutne położenie mieszkańców nie daje się opisać.

Demonstrancye akademików.

LWOW, 26 czerwca.—Ze Lwowa donoszą: Z powodu pogłoski o rzekomem zdobyciu portu Arthura przez japończyków, urządziło 200 słuchaczy politechniki demonstracyą przed konsulatem rosyjskim. Policya wystąpiła przeciw demonstrantom.

50 osób zginęło podczas katastrofy.

MADRYT, 26 czerwca.— O strasznej katastrofie kolejowej donoszą z prowincyi Tornel, wskutek której około 50 osób straciło życie. Kiedy pociąg pośpieszny był w pełnym biegu, powstał w pewnym wagonie ogień, lecz ten był już na moście, gdzie na dobitkę pękła spojnia i trzy ostatnie wagony odłączywszy się od reszty pociągu, wykoleiły się i runęły z mostu do wody, topiąc wszystkich pasażerów w nich będących. Wydobyto 20 ciał z wody a 30 ciał zwęglonych znaleziono w gruzach wagonów spalonych. Katastrofa ta wywołała ogromne przygnębienie w Madrycie. Nie pamiętają w Hiszpanii, aby kiedy wydarzył się tak straszny wypadek na kolejach.

Filipiny na wystawie.

Najbogatszym działem na wystawie wszechświatowej w St. Louis jest dział, obejmujący wyspy Filipińskie, w którym to dziale można znaleźć najdrobniejsze nawet szczegóły o ile chrakteryzują one sam kraj oraz jego mieszkańców, a również urządzenie państwowe i społeczne. Same urządzenie wystawy filipińskiej kosztowało przeszło miljon dolarów. Z tej sumy 1.000.000 dolarów, tylko dwieście tysięcy dał rząd filipiński; reszta przypadła na Amerykę, której chodziło o to aby zbliżyć ląd z nowo przyłączonymi wyspami węzłem wzajemnego poznania się i zawiązania szczerych, przyjaznych stosunków Nie będziemy dzisiaj dawać szczegółów wystawy filipińskiej gdyż takowe otrzymaliśmy za późno, ograniczymy się więc na krótkiej wzmiance, zaznaczając, iż w następnym numerze damy więcej szczegółowy opis rzeczy nader ciekawych z życia krajowców i charakteru filipińczyków wziętych. Będziemy starali się każdy przedmiot większej wagi szerzej opisać, ku zaciekawieniu i nauce. Wyspy te przeszły wstrząsające epizody historyczne, ciężkie bardzo czasy pod panowaniem hiszpańskiem, wreszcie przetrwały wojnę-hiszpańską amerykańską i ostatecznie przyłączone zostały do naszej Unji. Naród filipiński, co zresztą jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, nie odrazu uwierzył w szczerość amerykanów, posądzając ich o despotyzm i zaborczość; ten, gdy okazało się inaczej, zaczyna coraz badziej zbliżać się do Ameryki. Zbliżaniu temu pomódz chciała Ameryka i dlatego postarała się o tak bogaty udział filipińczyków w Wystawie Wszechświatowej w St. Louis, Mo.

Dwaj królowie hiszpańscy

Król Alfons podczas ostatniej swojej podróży po kraju, odwiedzał także szpital w Reus i wszedł do oddziału dla obłąkanych. Dyrektor, który oprowadzał króla, zadawał różne pytania chorym, a jednego z nich król sam zapytał, kto on taki. Chory przybrał uroczystą nimę i odpowiedział: "Jestem królem hiszpańskim." Don Alfonso stropił się nieco na razie, lecz po chwili z uśmiechem podał nieborakowi rękę i rzekł: "W takim razie jest nas już dwóch."

Najdroższa suknia.

na świecie wystawioną jest obecnie w Chicago. Koszt jej obliczają na 120,000 franków, a była własnością cesarzowej Józefiny. Waży 75 funtów i ma tren długości 15 stóp, na który użyto najkosztowniejszego i najpiękniejszego aksamitu. Stanik, spódnica i powłoka haftowane w złote pszczoły. Cały strój ozdobiony drogimi kamieniami.

Kobieta korespondentem wojennem.

Do Tokio przybyła panna Sturzeneggerówna z Berna, wysłana jako korespondent wojenny na plac boju przez kilka dzienników szwajcarskich. Panna S. jest właścicielką i kierowniczką zakładu drukarskiego w Bernie oraz bardzo zdolną dziennikarką.

Najstarszem drzewem na świecie jest, według dzienników angielskich, drzewo w miejscowości Adnuraszapura na Ceylonie. Drzewo to zasadzone w r. 245 przed narodzeniem Chrystusa w pobliżu świątyni buddyjskiej, sędziwy więc okaz świata roślinnego liczy obecnie 2148 lat.

Listy Polskie na Poczcie.

754 Antkowiak A
756 Augustyńska K
787 Bronakowski S
822 Długosz W
825 Drewno J
835 Dyszkowski F 2
883 Gulanowski A
886 Hałupka F
921 Julikowski J
922 Kaciemba M
928 Kaczor E
925 Kadłubiak K
928 Kamiński J
929 Kamerski I
935 Kempski J
943 Klimański W
961 Korzeniecki S
970 Kozłowski J
971 Kożuchowski M
972 Kozioł J
983 Kuchiński J
985 Kulesińska R
986 Kurak W
997 Kowalkowska J
992 Kwaśniak M
1001 Legowski L
1006 Leśniewski A
1018 Majewski I
1021 Makowski W
1028 Marzewska T
1030 Maśliński I
1031 Matewski I
1042 Mikołajewski J
1049 Mokwieński J
1057 Myślińska E
1061 Olejnicka M
1092 Paderoski L
1083 Palasz S
1089 Pawłowski J
1130 Rokosz K
1139 Różańska K
1189 Rubinsztyn A
1140 Rudnicki M
1148 Sankowski P
1167 Sipowska P
1174 Snarska A
1176 Sobolecki W
1178 Sokołowski T
1188 Stawarski F
1194 Stempiński W
1202 Strzykowski A
1211 Szarowicz F
1212 Szafrański W
1213 Szewczyk R
1218 Szobski J
1230 Tobulcska T
1256 Wojciechowski M
1263 Zdoński J
1265 Ziała J
1266 Zdkowski W
1270 Zopiel B

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 29 czerwca, 1904.

Towar	Cena
MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	4.60
Najlepsza wiosenna	5.50
Żytnia zimowa	4.55
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	90
No. 3 czerwona	97—1.00
No. 2 czerwona	1.01
No. 4 twarda	83
No. 3 twarda	4—86
No. 2 twarda	91—95
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	96
No. 2	96
No. 4	67—87
ŻYTO (buszel)	
No. 2	78
No. 3	69—73
No. 4	59
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	45½—46½
No. 3	48
No. 2 żółta	49¾—50
No. 2	48
No. 2 biała	49
No. 3 biała	48¾
No. 3 żółta	47¾
OWIES (buszel)	
No. 2	39
No. 2 biały	44½
No. 3	39
No. 3 biały	42
No. 4	22
No. 4 biały	37—41¼
Standard	42
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	11.00
Pszeniczna	6.50—7.00
Owsiana	6.50—7.00
Ryżowa	8.00—9.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—5.50
Zwykłe	4.00—5.00
Cielęta	2.50—5.25
Świnie tuczne	5.00
Prosięta	2.25—5.15
Owce	4.75—5.25
Jagnięta	5.00—7.65
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	7¼—7½
Ser brick	64
Szwajcarski	11—11
Limburski	11
Masło śmietankowe	18
Firsts	16—16½
Seconds	13—14½
Dairies	16
Jaja, (tuzin)	17½
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	8.00—13.00
No. 1	6.00—11.50
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki	11—13
Kurczęta (żywe)	8½
Kaczki	10—11
Gęsi	8—9
OWOCE	
Jabłka (beczka)	4.50
Cytryny (pudło)	1.75—3.50
Banany (pęk)	65—2.00
KARTOFLE	70—80
Słodkie	25—50
Kapusta 100 główek	75—13.00
JARZYNY	
Cebula worek	1.50—1.75
Ogórki tuzin	35—40
Groch zielony, buszel	75—1.25